Nr. 218. Lwów — Sobota dnia 23 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]
Prenumerata [illegible] 1 zł.
[illegible] we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 8 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, [illegible] przedmiotach i t. d. po 30 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Tekli P. Fteodory M.
Jutro: A. 18 po Ś. Gerarda N. 14 po S. Hł. 5
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 49
Długość dnia godzin 11 m. 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zl. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 września.

W Poznańskiem pojawił się nowy zakaz, niebywały jeszcze nigdzie, odkąd świat istnieje. Wydali go dotychczas tylko niektórzy landraci, będący członkami stowarzyszenia hakatystycznego. Widocznie brak władzy naczelnej po ustąpieniu p. Wilamowitza rozwiązał zupełnie ręce pruskim Neronkom. Zakaz głosi: Podlegają karze pieniężnej lub aresztowi ci rodzice, którzy pozwalają swym starszym dzieciom uczyć młodsze rodzeństwo czytać lub pisać po polsku. Dowiedziawszy się o takiem rozporządzeniu, można oniemieć ze zdumienia. Włosy powstają na głowie na myśl, że już w środku Europy doszło do takiego barbarzyństwa, któregoby nie mógł wymyśleć żaden dziki człowiek. Kolońska *Volksztg.* pisząc o tym zakazie, woła: „Pruska biurokracya dosięgła szczytu barbarzyństwa, prześcignęła nawet niedawnych czynowników rosyjskich. Sądziliśmy przez chwilę, że wszyscy, komu leży na sercu wolność polityczna, obywatelskie prawa, godność ludzka, podniosą się jak jeden mąż na tę rozpustę biurokracyi, lecz spotkał nas zawód: w dziennikach cisza, jakżeby nic się nie stało. Tylko gdzieniegdzie liberalne katarynki wygrywają oklepaną melodyę na temat niebezpieczeństwa, grożącego Niemcom powodzią słowiańską, od której wolno się bronić wszelkimi zgoła sposobami, nawet podłymi. Lecz powodzi ani śladu, a znikczemnienie rośnie. Kiedy o tem się mówi z liberałem, on z pewnością odpowie, że — to trudno! nerw narodowy podrażniony uciskiem, jakiego w Austryi doznają Niemcy od Słowian! Ależ w Austryi nikt nie zmusza Niemców chodzić do szkół czeskich lub polskich, nikt ich nie zniewala do używania obcego języka, nikt ich nazwisk nie zmienia, owszem tam oni tylko hałasują dlatego, że nie mogą postępować ze swoimi Słowianami, jak my z naszymi. Jest kraj, w którym Niemcy naprawdę są uciskani. To — Węgry, ale tam panują liberałowie, więc o tem u nas święta cisza. Liberałom wszystko się przebacza, ale gdzie naród niemiecki będzie zaprowadzony tą drogą? Już Rosya porzuca kierunek barbarzyński, a to powinno być dla nas przestrogą: nie ma słowiańskiej powodzi, ale być może!“

To jest jedyny głos niemiecki, protestujący przeciw ostatnim popisom hakatystycznej nienawiści i samowoli, brutalnie depczącej wszelką sprawiedliwość. Jedyny — to nawet wedle niemieckiego przysłowia — tyle, co nic. Tak Niemcy kończą wiek, w którym dosięgli szczytu narodowej potęgi, co im zupełnie zawróciło głowę, a ze szczytu tak łatwo runąć.

Prokurator jeneralny republiki francuskiej opowiedział w senacie, jako w trybunale stanu, taką historyę spisku na republikę:

Były sobie stowarzyszenia nielegalne, bo niezatwierdzone przez rząd, a zajmujące się głównie agitacyą wyborczą. Jedno z nich nazywało się „Ligą Patryotów“ i miało na czele deputowanych Déroulède'a i Haberta; drugie się zwało „Ligą Antysemicką“, którą dowodził Guérin; trzecie utworzyła młodzież rojalistyczna pod protektoratem samego pretendenta do korony królewskiej księcia Filipa Orleańskiego, a pod dyrekcyą p. Godefroy; wreszcie czwartą utworzyli studenci, nazwali ją „Ligą antysemickiej młodzieży“ i zwierzchnikiem swym obrali studenta p. Dubuc. Wszystkie te związki, jak się już rzekło, zajmowały się z początku agitacyą wyborczą, jednakże w r. 1898-ym zbliżyły się do siebie w zamiarze szkodzenia ustalonym w państwie stosunkom. Łącznikiem między nimi stał się pełnomocnik księcia Orleańskiego, zarządca jego majątków, p. Buffet, którego pomocnikiem był hrabia de Chévilly. Od tej chwili związki zmieniły się w sprzysiężenie, dążące pod różnemi na pozór hasłami i na różnych polach do jednego celu, a było niem obalenie republiki. Znalazł się niewykryty dotąd przez prokuratoryę człowiek, który ułożył plan działania. Tego człowieka wysłał p. Buffet do księcia Orleańskiego, bawiącego w lipcu 1898 r. w Maryenbadzie. Tam między nim a księciem odbyła się narada, o której książe tak pisał do Buffeta: „Mój kochany Andrzeju! Przyjąłem osobę poleconą przez pana i jestem nią zachwycony. Ależ to co się zowie rozumny, stanowczy i żądny czynów człowiek! Ufam mu najzupełniej i prosiłem go, aby wróciwszy do Francyi ułożył się o wszystkiem z panem i z panem Guixou-Pagès. Sądzę, że teraz można już zacząć, a czem prędzej, tem lepiej. Wszystko, co postanowicie, z góry uznaję za dobre. Zaczynajcie tedy działać, organizujcie co potrzeba i uważajcie mnie za przygotowanego na wszystko“.

Wkrótce potem Buffet napisał do księcia, że organizacya już nastąpiła. Zaangażowano ludzi, których przez ostrożność nie można wymienić, ani także opisywać, jak oni będą działali. Pozna ich książę po ich czynach, które się objawią w różnych kierunkach, między młodzieżą, robotnikami, w prasie i t. d. Potrzeba oczywiście pieniędzy, najmniej 200, ale najwięcej 300 tysięcy franków, i to nie odrazu. Na początek wystarczy 50.000, resztę zaś — w ratach miesięcznych, stosownie do potrzeby, od 15 tu do 25-ciu tysięcy franków. Warunek nieodzowny: żadnych kwitów, zupełna tajemnica.

Prokuratorya nie wie, co odpisał książę, zapewne jednak się zgodził, bo kupić koronę królewską za 200, a choćby nawet za 300 tysięcy franków, to przecież bajecznie dobry interes. Prokuratorya może tylko wykazać, że wkrótce po tym liście p. Buffeta zaczęły się awantury uliczne, podżegania w prasie, zachęcanie wojska do buntu, wreszcie robotnicze strajki. Wszystko to razem miało rozchwiać republikę. Po bastówce robotników ziemnych na wystawie w październiku zdarzyła się bójka uliczna antysemitów z policyą, potem 12 grudnia liga antysemickiej młodzieży rozlepiła plakaty ze słowami: „Niech żyje armia! Precz z żydami! Niech żyje ks. Orleański!“ — a tłum przeciągał ulicami, wołając: „Konstytuanta! Precz ze sprzedajnym parlamentem!“ Podczas wyboru prezydenta Loubeta zrobiono brzydką demonstracyę, mianowicie znieważono nowego zwierzchnika, nazywając go sługą żydowskim. Podczas pogrzebu Faure'a zamierzyli Déroulède z Habertem poprowadzić jeden oddział wojska na pałac Elizejski. Podczas wyścigów w Auteuil znowu znieważono prezydenta. Wszystko to robili jedni i ci sami spiskowcy, zawsze się spodziewając, że zacznie się rewolucya. Za każdym też razem telegrafowali do księcia Orleańskiego o tem, że „wnet się stanie coś bardzo ważnego“, a po awanturze donosili, jaki był jej przebieg i skutek. Niewszystkie te cyfrowane depesze zdołano odczytać, ale oto niektóre: „12 grudnia 1898. Mieliśmy powodzenie godne uwagi, zdołaliśmy zgromadzić 2 tysiące ludzi, ale policya i gwardya zamknęła ulice. Musimy zaczynać na nowo“. — 18 lutego 1899. Telegram pierwszy: „Wszystko przygotowane, proszę zbliżyć się do granicy“ — telegram drugi: „Rząd był uprzedzony — nie udało się — proszę nie wyjeżdżać. Szczegóły później.“ Te depesze wysłano podczas wyboru Loubeta na prezydenta. Oprócz takich depesz znaleziono podczas rewizyj domowych takie jeszcze dowody sprzysiężenia: U hr. Bourmont znaleziono arkusz papieru z herbem królewskim i drukowanym napisem: „Prefektura policyi.“ U prezesa ligi antysemickiej młodzieży Dubuc znaleziono kopię jego listu do studenta Bruneta w Rouen. W tym liście polecono tamtejszej młodzieży maszerować na prefekturę, skoro tylko w Paryżu wybuchnie rewolucya i rozlepić takie plakaty: „Republikę uchylono, oligarchię żydów obalono, niech żyje Francya!“ W tym liście znajdują się następujące wyrazy: „Mój drogi! Jeżeli rewolucyjka się uda, pamiętaj tego wypoliczkować tego plugawego żydka, młodego Hendla — bardzo mi na tem zależy, żeby ten arogant dostał już to, co mu się dawno od nas należy.“ Ów młody Hendle — to syn prefekta w Hawrze.

Podobnych listów zgromadziła prokuratorya mnóstwo, jakby na dowód, że cały ów spisek był bardzo studencki. Więc też znaczna część prasy paryskiej żartuje z oskarżenia i dziwi się, że dla takiej sprawy, którą można było w części załatwić w sądzie policyjnym, a w części oddać rektorom uniwersyteckim, zwołano aż trybunał stanu. Prasa radykalno-republikańska dowodzi natomiast, że ze spisku nie można żartować, bo gdyby się udał, to przecież nie byłoby już republiki. I pyta ta prasa: „A jakby z takim spiskiem postąpiła monarchia?!“

Pytanie to jest niedorzeczne. Monarchia niezawodnie postąpiłaby podług ustaw, które są w niej inne, niż w republice, gdzie, jak świeży fakt dowodzi, można w trzy dni po wyroku ułaskawić człowieka, skazanego przez sąd na dziesięć lat ciężkiego więzienia. Podobnych wypadków nie zapisują kroniki rządów monarchicznych, bo one się opierają na ustawach i na poszanowaniu istniejących instytucyj, a nie na dowolnem tłomaczeniu woli „narodu monarchy“. Stosunek stronnictwa, będącego teraz u steru we Francyi, do stronnictwa, które od tego steru chciało tamtych odpędzić i za to jest teraz sądzone, dobrze określił Niemcewicz w swej „Biblii Targowickiej“: „To, co oni postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem; a to, co ja rozkażę, będzie prawem“.

Nowi parowie. — Przesilenie.

Piszą nam z Wiednia, 21 września:

Urzędowy dziennik ogłasza dziś nazwiska 24-ch nowomianowanych dożywotnich członków Izby Panów. Skompletowanie Izby Panów zwykle bezpośrednio wyprzedza nową sesyę Rady państwa. To też w ogłoszonej dziś liście nowych parów wszyscy dopatrzą się dowodu, że zbliża się otwarcie nowej sesyi parlamentu. Natomiast pewnie dotąd nie zdarzyło się, aby gabinet w przededniu swej dymisyi mógł mianować 24 nowych parów. Z ogłoszonego dziś w *Wiener Zeitung* dokumentu należałoby więc wnosić, że dymisya gabinetu hr. Thuna nie jest tak bliską, jak zgodnie zapewniają *Bohemia* i *Narodni Listy*. Zresztą nowe nominacye są pozbawione wszelkiej tendencyjnej, stronniczej cechy. Chodziło widocznie tylko o wypełnienie przerzedzonych podczas dwóch ostatnich lat szeregów członków Izby Panów. Trzy stronnictwa tej Izby zostały uwzględnione w równej mierze. Co do trzech nowych p o l s k i c h parów, to możnaby żałować, że dr. M a d e y s k i, który jeszcze mógł odegrać ważną rolę w Izbie poselskiej, przenosi się do Izby Panów. Hr. Andrzej P o t o c k i, który zbyt krótko zasiadał w Izbie poselskiej i hr. Jan S z e p t y c k i w godny sposób dopełnią polskiej reprezentacyi w Izbie Panów. Pomiędzy nowomianowanymi parami znajduje się trzech b. ministrów: dr. M a d e y s k i, b. minister skarbu w ostatnich latach rządów hr. Taaffego dr. S t e i n b a c h i b. minister handlu w gabinecie hr. Kielmannsegga baron K o e r b e r.

W drodze do Meranu, na dworcu w Lienz, Cesarz na uwagę posła Rohrachera, że daj Boże Rada państwa niebawem się zbierze, odpowiedział:

„Spodziewam się! Tak przecież nie może iść dłużej“.

Czują to wszyscy. Zachodzi tylko pytanie czy naprawa „nieznośnych stosunków“ jest zawisłą koniecznie od zamiany teraźniejszego gabinetu na „czysty gabinet prawicy“, jak żąda ostatni manifest młodoczeski i „wybitny poseł prawicy“ w *Lloydzie*, albo też na gabinet czysto urzędniczy, jak żąda lewica? Możnaby na to odpowiedzieć, że teraźniejszy gabinet łączy w sobie zalety gabinetu parlamentarnego i urzędniczego. W każdym razie nowa kandydatura ks. Alfreda L i e c h t e n s t e i n a do urzędu prezesa parlamentarnego gabinetu prawicy nie wydaje nam się bardzo prawdopodobną. Książę Alfred po śmierci chorego swego kuzyna Jana stanie się udzielnym władzcą księstwa Liechtensteińskiego, a zatem wątpię, aby przyjął tekę o d p o w i e d z i a l n e g o ministra. A potem ks. Alfred jest stanowczym konserwatystą, któremu w towarzystwie młodoczechów byłoby duszno.

A propos wczorajszego biuletynu *Narodnich listów*, które w wezwaniu barona Chlumeztkiego do Ischlu widzą rzeczywisty p o w ó d teraźniejszego przesilenia, warto przypomnieć następujące słowa z mowy znanego śp. senatora francuskiego i sławnego ekonomisty Leona Say'a:

„Ne voyez-vous pas qu'il y a dans le principe de la politique radicale quelque chose d'absolument contraire à toutes les grandes idées qu'on peut se former de la politique? Toutes les fois qu'un événement, qu'un fait se produit, l'opinion radicale l'attribue à la malveillance de quelques uns. Elle ne sait donc pas, ou elle veut oublier que les événements sont des effets et que ces effets sont produits par des causes“. (Czy pan nie dostrzega, że w zasadzie polityki radykalnej jest coś wręcz sprzecznego z wszelkiemi wielkiemi pojęciami, jakie można sobie stworzyć o polityce? Ilekroć zdarza się coś, jakiś fakt, jakiś wypadek, radykaliści przypisują go zawsze złej woli jednostek. Nie wiedzą więc, lub zapominają o tem, że każdy fakt, każdy wypadek jest skutkiem jakichś przyczyn, które go wyprzedziły).

Począwszy od wyłudzenia na hr. Badenim rozporządzeń językowych aż do tej ostatniej fanfary, która obstrukcyonistom niemieckim dostarczyła pożądanego pretekstu odrzucenia konferencyi ugodowej, taktyka młodoczeska systematycznie zaostrzała naprężenie i wywołała powoli taki zamęt, że ostatecznie Cesarz widział się zmuszonym do osobistej interwencyi. A teraz *Narodni Listy* wmawiają w naiwnych, że właściwie wszystko było urządzone najlepiej dans le meilleur monde des tous les mondes possibles (w tym najlepszym z możliwie najlepszych światów), aż na nieszczęście — baron Chlumetzky dostąpił audyencyi w Ischlu! Trudno, aby się polityczne zaślepienie posunęło dalej, jak w tych bredniach radykalnego organu młodoczeskiego!

Korespondencye.

Poznań we wrześniu.

W majątku komisyi kolonizacyjnej Ruchocinie pod Mielżynem zbudowano wielki zakład wychowawczy dla niemieckich sierot, mający na oku cele germanizacyjne. Zakład ten powstał z inicyatywy hakatystów, w pierwszym zaś rzędzie znanego polakożercy, dr. Haasse w w Lipsku, prezesa Związku *Alldeutscher Verband*, a myśl jego wprowadziło w czyn „protestanckie Stowarzyszenie opieki sierot w prowincyi poznańskiej“, które zajmuje się przesadzaniem biednych protestanckich dzieci, nie mających bliższej rodziny, z wielkich miast na zachodzie Niemiec położonych do Księstwa. — Otwarcie tego zakładu odbyło się bardzo uroczyście, przybyło na nie około 1000 osób, przeważnie niemieckich urzędników i kolonistów, uświetnił je zaś swoją obecnością prezes komisyi kolonizacyjnej dr. Wittenburg. Pierwszy transport wychowańców przybył z Hanoweru, drugi z Frankfurtu nad Menem. Miasta przysyłające do zakładu swoje sieroty muszą za pozbycie się ich opłacać pewne kwoty. I tak gmina frankfurcka ma za każdą sierotę płacić 160 mk. rocznie, z czego 60 mk. ma się odkładać na rzecz wychowańca, który opuszczając zakład z 14 rokiem życia, dostanie uskładany na książeczkę oszczędności kapitał, wynoszący około 600 mk., aż do pełnoletności wychowańca powiększyć się on może do 1000 i kilkuset mk. za które może sobie wychowanek potem założyć warsztat lub kupić sobie parcelę od komisyi kolonizacyjnej. Aby zaś chłopców już za młodu zaprawiać do rolnictwa, ma być założoną przy zakładzie zimowa szkoła rolnicza.

Oprócz tego zakładu zbudowano jeszcze w Ruchocinie ochronkę dla sierot po nauczycielach, naturalnie mającą również cele germanizacyjne na oku. Ochronka ta opatrzoną będzie tablicą z napisem „Grütterhaus“, na pamiątkę nauczyciela Gruttera, który uchodzi u hakatystów za męczennika sprawy, a który jak wiadomo zginął w ten sposób, że wracając z wyborów w Swieciu, po pijanemu wszczął kłótnię z polskimi robotnikami i wyskoczywszy z wagonu ugrzązł twarzą w piasku i udusił się.

Przed Izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego odbył się charakterystyczny proces. — Oskarżonymi byli ks proboszcz Peinke z Tomic, 73-letni starzec i p Schmit, redaktor *Wielkopolanina*, a oskarżycielem Polak, nauczyciel Wiśniewski z Tomic. Chodziło o to, że ks. Peinke napisał w imieniu rodziców, włościan z Tomic, dwa listy, wydrukowane w *Wielkopolaninie*, ze skargą na to, że nauczyciel Wiśniewski katuje dzieci szkolne przy nauce języka niemieckiego. Tymi listami uczuł się Wiśniewski obrażonym i wytoczył proces księdzu Peinkemu i redakcyi *Wielkopolanina*, przy czem jednak chodziło mu nie tyle o ukaranie oskarżonych, co o reklamę swej gorliwości w nauczaniu języka niemieckiego przed władzami szkolnemi.

Ks. Peinke zeznał w toku procesu rzeczy bardzo charakterystyczne dla stosunków pedagogicznych, panujących po wsiach i miasteczkach w naszej prowincyi: Oto Wiśniewski tak się znęcał w cielesnych karach nad dziećmi, że ojcowie rodzin grozili mu publicznie zemstą, wskutek czego musiał on chodzić zawsze z rewolwerem w kieszeni. Wiśniewski sam opowiadał ks. Peinkemu, że ma instrukcyę za złe postępy w języku niemieckim karać ostrzej, niż za złe postępy w języku polskim i religii. Razu pewnego pobił Wiśniewski jednego z uczniów, niejakiego Kuzorę tak, że musiano do chłopca, oblanego krwią, wezwać lekarza; przestraszony Wiśniewski sam przybiegł do proboszcza i prosił go, aby wpłynął na ojca Kuzory, żeby dał spokój skargom, za co obiecywał zwrot kosztów na doktora i aptekę. Gdy zaś innym razem pewna kobieta przyszła do proboszcza i skarżyła się, że jej dziecko ma wskutek pobicia go przez nauczyciela zsiniałe ręce, to Wiśniewski w szkole przed dziećmi wyśmiewał się z tego i powiedział: „Dzieciak miał ręce posmarowane atramentem, a głupi proboszcz uwierzył, że były zsiniałe!“

Oskarżyciel, nauczyciel Wiśniewski jednak podnosząc swą skargę, bił w to, że ks. proboszcz jest nieprzyjacielem systemu nauki niemieckiego języka w szkołach ludowych i prześladuje nauczycieli, którzy się starają o najlepsze rezultaty w tym kierunku. Przyznał jednak nauczyciel w toku rozprawy, że dzieciom dawał plagi ale najwyżej po dziesięć, co do niektórych dzieci zaś nie mógł się zaprzeć tego, że bił je także po twarzy, po plecach, nogach, „może“ i po głowie, lecz tylko „nieumyślnie“. Dodał jeszcze, że w sprawie ucznia Kuzory był u ks. proboszcza, lecz nie powiedział mu, iż zapłaci wszelkie koszta doktora i apteki, tylko napomknął, iż nie jest od tego, aby staremu Kuzorze na udobruchanie go kupić butelki wina.

Przesłuchiwany jako świadek kolega Wiśniewskiego, nauczyciel Haensel, Niemiec, zeznał, że przy karaniu dzieci najwyżej tylko trzy plagi daje, bo uważa to za wystarczające pod względem pedagogicznym. Żeby ks. proboszcz Peinke występował nieprzyjaźnie wobec lekcyi niemieckiego, o tem świadek nic nie wiedział, owszem przypomniał sobie, że ks. Peinke przy ostatnim egzaminie dzieci wyraził mu swoje uznanie za postępy dzieci w języku niemieckim.

Przesłuchiwano także kilku pobitych uczni. Jeden z nich, Michał Górczak, zeznał, że o ile sobie przypomina, nauczyciel Wiśniewski karał go trzy razy, z tych jedna kara wynosiła przeszło 20 plag. Jakób Górczak zeznał, że raz jako 7-letni chłopak dostał około 15 plag, przyczem go 3 uczniów trzymało; drugi raz mając 10 lat, dostał około 15 plag w plecy i ręce za to, że, gdy mu nauczyciel kazał uczyć inne dzieci po niemiecku, on nie chciał spełnić rozkazu, bo „przecież sam tyle po niemiecku nie umiał“. W ostatnim roku dostał również 15 chłost, przyczem go czterech chłopców trzymało.

Sąd po długich naradach wydał wyrok skazujący ks. Peinkego na 20 mk. kary, a p. Schmita na 50 mk. kary, wyrok zaś ten uzasadnił w ten sposób, że ks. Peinke nie działał li tylko w obronie uprawnionych interesów, lecz chciał się także przyczynić do wszczętej podówczas agitacyi przeciw nauczycielom o nadużywanie prawa karania dzieci.

Posener Neueste Nachrichten zamieściły niedawno ostry artykuł przeciwko tolerowaniu agentur, mających na celu dostarczanie dziewcząt do restauracyj z damską usługą, czyli do t. zw. „Animirkneipen“. Autor artykułu tego udowadnia, że największa liczba takich agentur istnieje w Prusach wschodnich i w Księstwie Poznańskiem, niebrak ich jednak także na Szląsku. Agentury kelnerek dostarczają żywego towaru dla całych Niemiec, szczególnie zaś dla Berlina, dla miejsc kąpielowych nad morzem Północnem i Bałtyckiem, wreszcie dla Belgii i Holandyi. Niektóre z tych agentur często w jednym miesiącu umieszczają 100 do 130 kelnerek, otrzymując za każdą kelnerkę w miejscu 5 do 10 mk., w Berlinie 30 do 50 mk., zaś od restauracyi na Zachodzie i w miejscach kąpielowych 60 do 75 mk. Pewien sprytny agent wysłał w jednym tygodniu w sierpniu b. r. 38 kelnerek i na dowód tego sam pokazywał 38 odcinków od przekazów pocztowych z jednego tygodnia. Interes odbywa się najczęściej na drodze telegraficznej, przyczem zamiast słów: „kelnerki, dziewczęta“ używa się terminu „pudła“ (Kisten). Telegram żąda np. aby natychmiast wysłano „dwa lub trzy wytworne eleganckie pudła“ i wkrótce odpowiednia liczba kelnerek jest już w drodze.

Dla dzielnic wschodnich pożądane są też „podwójne pudła“ (Doppelkisten), które oznaczają kelnerki mówiące po niemiecku i po polsku. Koszta podróży płaci kelnerce zawsze restaurator, który ją sprowadza, ale stałej pensyi jej nie płaci, tylko daje „prowizyę“ za zachęcanie gości do konsumowania trunków. Z tych prowizyi i z napitków od gości utrzymuje się kelnerka. Kelnerki, które okazują nadzwyczajną zdolność w zachęcaniu gości do picia, nazywane są „pudłami złota“ (Goldkisten).

Agenci handlujący „pudłami“ czyli dziewczętami, wyzyskują je w rozmaity sposób, napędzając sobie i restauratorom pieniądze do kieszeni, a kelnerki pozostają zwykle biednemi. Jaki popyt jest na „pudła“ w Niemczech, dowodem tego jest n. p, że w samym Poznaniu, mieście liczącem około 70.000 mieszkańców, jest 40 restauracyi „z damską usługą“. Jakie zaś tam sceny się odbywają, to niekiedy odsłaniają rozprawy sądowe. Niedawno n. p. skazano pewną restauratorkę w Poznaniu na pół roku więzienia za to, że osobiście spoiwszy pewnego gościa, wyrzuciła go pijanego za drzwi na ulicę, wyjąwszy mu przed tem z kieszeni 600 marek.

Na Szląsku mają owe agentury charakter więcej międzynarodowy, a kierują niemi właściciele kawiarń i restauracyi w Katowicach, Mysłowicach i w pobliżu Bytomia, którzy sprowadzają żywy towar z Galicyi i Rosyi i transportują go przez Wiedeń do Genui, a stąd do Ameryki Południowej.

W powiecie szamotulskim przygotowuje się niezmiernie ciekawy eksperyment w dziedzinie rolnictwa, mianowicie orka za pomocą pługów elektrycznych. Na czele tego przedsiębiorstwa stoi towarzystwo „Helios“ i towarzystwo akcyjne „Elektra“, z kapitałem zakładowym 5 milionów marek. Trudne to dzieło postępuje tylko zwolna naprzód, gdyż wymaga ono różnych, bardzo skrupulatnych obliczeń. Buduje się już jednak centralną silnię elektryczną i werbuje ziemian, którzyby się zgodzili na wykonanie orki elektrycznej na swoich gruntach. Dotychczas zgłosili się właściciele obszarów wynoszących razem 60.000 morgów, inni ostrożni oświadczyli, że dopiero później przystąpią do stałych zobowiązań, gdy korzyść z takiej orki będzie praktycznie udowodnioną. Cena orki elektrycznej jest zdaniem znawców bardzo niska; wynosi ona po 16, 20 i 24 mrk. od hektara, czyli po 4, 5 i 6 mk. od morga przy orce jesiennej, na wiosnę zaś gruberowanie i miałka orka ma kosztować po 10 mk. od hektara.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 września.

Posiedzenie wczorajsze otworzył prezydent dr. M a ł a c h o w s k i odczytaniem pisma ministra spraw wewnętrznych do namiestnictwa lwowskiego z poleceniem podziękowania prezydentowi i Radzie miasta Lwowa za życzenia, złożone u stóp Tronu w dniu urodzin Monarchy.

Następnie wygłosił p. prezydent gorące wspomnienie ku czci śp. Włodzimierza hr. Dieduszyckiego. Radni wysłuchali stojąc przemówienia prezydenta, a ten objaw hołdu pośmiertnego zapisano w protokole. Następnie zawiadomił prezydent, że na pierwszą wieść o zgonie śp. Dieduszyckiego wysłał następujący telegram do hr. Alfonsyny Dieduszyckiej: „Stolica kraju za mojem pośrednictwem przesyła Czcigodnej Pani najszczersze wyrazy prawdziwego współczucia z powodu zgonu Jej małżonka, jednego z najlepszych synów Ojczyzny, a honorowego obywatela stolicy“. Również zarządził prezydent wywieszenie z wieży ratuszowej chorągwi żałobnej i zwołał posiedzenie delegatów, którzy uchwalili przedłożyć Radzie następujące wnioski: 1) wysłać na pogrzeb delegacyę z prezydenta i 5 członków reprezentacyi miejskiej, 2) złożyć na trumnie srebrny wieniec z odpowiednim napisem, 3) uchwalić w zasadzie, iż jedna z ulic lwowskich ma otrzymać imię Włodzimierza Dieduszyckiego.

Wnioski te bez dyskusyi jednomyślnie Rada uchwaliła.

Następnie jako wniosek nagły sekcyi V przyszedł pod obrady wybór delegata gminy do wydziału gal. Towarzystwa muzycznego. Uczestnictwo w wydziale tego Towarzystwa przysługa gminie z tego tytułu, iż gmina jest członkiem wspierającym Tow. muzycznego z roczną wkładką 1000 złr. Delegatem na rok 1899/900 wybrany został prof. Radziszewski.

Z kolei zabrał głos p. dr. L o e w e n s t e i n. Poważne koła lekarskie zapewniły mówcę, że szerzące się obecnie we Lwowie t y f u s i m a l a r y a są wynikiem rozkopania miasta w celu kładzenia rur wodociągowych, mianowicie przez wpuszczenie płynów kanałowych do studzien, z których wodę mieszkańcy używają do picia. Mówca użala się więc na niepożądany sposób wykonywania tych robót ziemnych dla wodociągów, niepożądany mianowicie w tym kierunku, że jednocześnie rozkopuje się kilkanaście ulic i zanadto powoli przywraca się je do normalnego stanu. Mówca interpeluje więc prezydyum miasta, czy zastanowiło się nad konsekwencyami hygienicznemi tego masowego jednocześnie rozkopywania ulic i co zarządziło w celu zabezpieczenia mieszkańców przed grożącem ich zdrowiu niebezpieczeństwem.

P r e z y d e n t odpowiedział, że skoro się pojawiły obecnie tyfus i malarya, zwołał stałą komisyę zdrowotną, złożoną z najpoważniejszych lekarzy, na kilka posiedzeń, aby zbadać przyczyny tych chorób i podać środki zaradcze. Owóż komisya ta doszła do wniosku, że

choroby wspomniane nie są skutkiem wyłącznie rozkopania miasta. Niewątpliwie, rozkopanie ulic może się przyczynić do złego stanu zdrowotności w mieście wskutek tego, że do wody, przeznaczonej do picia dostają się gdzieniegdzie płyny kanałowe, ale właśnie dlatego, że Lwów w ogóle cierpi na brak zdrowej wody, trzeba mu zapomocą wodociągów dostarczyć wody dobrej. Tyfus i malarya zdarzały się we Lwowie w porze jesiennej także i lat poprzednich, chociaż miasto nie było wcale rozkopane. Komisya sanitarna poleciła polewać miejsca zanieczyszczone mlekiem wapiennem, urządzić na Janowskiem barak tyfusowy i wydać jak najsurowsze przepisy co do utrzymywania czystości w domach, sąsiadujących ze studniami. Magistrat zastosował się do wskazówek komisyi sanitarnej i czuwa nad tem, ażeby polecenia jej były ściśle wykonywane. Nadto postarał się magistrat, ażeby tempo robót około kładzenia rur dla wodociągów zostało przyspieszone, i tempo to jest już dzisiaj stanowczo raźniejsze. Komisya wodociągowa dała obecnie przedsiębiorcy termin do 31 października do wykonania wszystkich w tym kierunku robót kontraktowych pod zagrożeniem, że gdyby przedsiębiorca do tego czasu z robotą się nie uporał, gmina na koszt przedsiębiorcy wykończy wszystko we własnym zarządzie, albo poruczy wykończenie robót innemu przedsiębiorcy.

Wreszcie zapewnia p. prezydent, że wedle opinii fizykatu miejskiego, wypadki tyfusu i malaryi z dni ostatnich nie są groźne, a zresztą dla wszelkiego bezpieczeństwa gotów jest prezydent zwołać znowu komisyę sanitarną i poda wszelkie jej orzeczenia na przyszłem posiedzeniu Rady do wiadomości.

Z porządku dziennego przyszła następnie pod obrady sprawa wprowadzenia w życie fundacyi stypendyjnej im. Hersylii Januszewskiej. Fundacya ta przeznaczona jest na stypendya dla ukończonych techników ze wszystkich ziem dawnej Polski, którzy w celu uzupełnienia wykształcenia pragną udać się za granicę. Każde stypendyum wynosi 300 zł.

Na adaptacyę ratusza udzielono wczoraj kredyt dodatkowy w kwocie 3.000 złr. Przebudowa gruntowna ratusza rozpocznie się dopiero w roku 1901.

Towarzystwu Bratniej Pomocy słuchaczów uniwersytetu na budowę domu akademickiego uchwalono subwencyę w kwocie 500 złr., a na restauracyę kościoła Panny Maryi Śnieżnej uchwalono kredyt dodatkowy 3.180 zł.

Uchwalono wreszcie kreować stałą posadę okulisty dla szkół miejskich, zaś wniosek o utworzenie posady akuszera miejskiego dla ubogich mieszkańców nie utrzymał się.

Posiedzenie skończyło się o kwandrans na dziesiątą.

Na pogrzeb śp. Dzieduszyckiego wyjadą pp. Małachowski, Michalski, Byk, Ćwikliński, Getritz i Maryański.

Co i o czem piszą.

Wiecznie poruszany, a dotąd ostatecznie nierozstrzygnięty temat, czy ma się młodzież męska szkół średnich uczyć i nadal łaciny i greki, stał się teraz przedmiotem dość ożywionej polemiki w pismach warszawskich. Pan Kazimierz Kaszewski, jeden z zapalonych humanistów, wystąpił w obronie języków starożytnych w *Bibliotece Warszawskiej*. Przeciwko niemu stanął do walki znany pozytywista warszawski p. Al. Świętochowski. Całej polemiki przytaczać niepodobna, boby to zajęło zadużo miejsca. Że jednak p. Świętochowski powtarza najgłówniejsze argumenta swojego przeciwnika i potem z niemi polemizuje, przeto dość będzie zacytować tylko ważniejsze ustępy z artykułu p. Świętochowskiego, zamieszczonego w jego *Prawdzie*. Czytamy tam:

Czy my w świecie klasycznym, a zwłaszcza rzymskim, możemy odnaleźć pierwowzory, albo nawet zaczątki naszego humanizmu tegoczesnego? Bynajmniej. Społeczeństwo, które z całą surowością i okrucieństwem podtrzymywało instytucyę niewolnictwa, które kobietę czyniło służebnicą mężczyzny, które oddychało żądzą zaborów i gwałtów, które każdą indywidualność wtłaczało w ramy żołniersko-obywatelskie, które upaństwowiło myśli i drgnienia serc, nie mogło być i nie było ogniskiem uczuć humanitarnych. Gdzież więc w owej sławnej łacinie tryska tak obfite ich źródło, że aż dotąd zasila dusze nasze? Prawdopodobnie czciciele tego źródła nie sądzą, ażeby one były w gramatyce. Nikt chyba nie powie, że znajomość deklinacyi, konjugacyi, składni, wyjątków od prawideł, uszlachetnia nasze uczucia i zasady. Ten wpływ musi przechodzić na nas z ducha dzieł klasycznych.

Przypuśćmy, że on istotnie wydobywa się z życia i utworów najbardziej rozbójniczego państwa w historyi; ale czy z niemi zaznajamia nas tresura szkolna? Niech każdy odpowie na to pytanie szczerą spowiedzią własnych wspomnień i doświadczeń. — Przeszedłem wyborne gimnazyum lubelskie w licznej gromadzie kolegów, między którymi znajdowali się bardzo zdolni. Chociaż niektórzy z nich byli uczniami celującymi w językach starożytnych, nie przypominam sobie ani jednego, którýby mógł i przeczytał jakiekolwiek dzieło łacińskie całkowicie (o greckiem nie mówię). Umieliśmy doskonale tłómaczyć ustępy odrabiane na lekcyach i nic więcej. W ostatecznym przeto rezultacie najlepsi z nas po wyjściu z gimnazyum, mieli w głowie kawałki: Korneliusza, Cezara, Horacego. Jakim sposobem z tych okruchów mógł się złożyć „duch literatury łacińskiej“ i materyał do wyrabiania „humanizmu“, tego cudu wyobrazić sobie nie umiem. Jeżeli ów „duch“ w nas wszedł — to chyba przez naukę historyi, której nie należy mięszać z gramatyką i przekładami oderwanych ustępów. Ponieważ zaś taki plon daje każde gimnazyum klasyczne, ponieważ wszyscy, kończący je uczniowie — wyjąwszy nadzwyczaj drobny procent — oryginałów łacińskich w całości nie czytują i czytać nie mogą, do czegóż więc redukuje się odniesiona korzyść z owych „kawałków?“

„Łacina — powiada p. Kaszewski — wprowadza nas zaraz w dzieciństwie w porządek myśli i obrazów *odmiennego* typu od dzisiejszych, a jednak ludzkich, przez co wobec codziennych oddziaływań teraźniejszości burzy stagnacyę duchową, wywołuje w nas odmienne stany psychiczne, które następnie układają się z pozostałymi do nowych kombinacyj i nowej równowagi“. Nie będę badał, jaki pożytek odnosi młody umysł z tego „wprowadzenia w porządek myśli i obrazów odmiennego typu od dzisiejszych“ i z tych „odmiennych stanów psychicznych“; nie będę dowodził, że są lepsze i skuteczniejsze środki „burzenia stagnacyi duchowej niż ośmioletnie kucie martwego języka; zauważę tylko, że całą tę pochwałę można bez zmiany przenieść na sanskryt, na narzecza australskie lub mongolskie. One również wprowadzą nas „w porządek myśli i obrazów odmiennego typu“ i wywołają w nas „odmienne stany psychiczne“. Albo weźmy przykład jeszcze wymowniejszy: Przypuśćmy, że ktoś zaproponuje włączenie do programu szkół średnich nauki języka hebrajskiego. Będzie on mógł na poparcie swego żądania przytoczyć jeszcze więcej i daleko silniejszych argumentów, aniżeli obrońcy klasycyzmu. Bo powie: język, w którym spisane zostały księgi święte, służące dotychczas za grunt cywilizacyi, dostarczające nam ciągle podwalin i rusztowań dla filozofii, prawa, moralności, religii, język, w którym przemawiał Bóg w objawieniach i Chrystus w nauczaniu, powinien być znany każdemu chrześcijaninowi, gdyż najstaranniejsze tłómaczenie nie zastąpi mu oryginału. Daleko ważniejszą zaś dla niego rzeczą jest dziesięcioro przykazań, niż anegdota o Mucyuszu Scevoli lub Scypionie Afrykańskim.

Czemżeby to rozumowanie odparł p. Kaszewski?

Wykazując dalsze pożytki ze znajomości łaciny (greckiego w szkole średniej nie broni), rzuca na szalę i ten wzgląd, że bez niej obyć się nie mogą ani księża, ani historycy. Prawda, że szan. autor zapomina, że jest to zbyt wielka ofiara żądać od kilkunastu tysięcy chłopców, ażeby się kształcili w chodzeniu na jednej nodze dlatego, że może pięciu z nich kiedyś okuleje. „Bez znajomości łaciny — twierdzi p. Kaszewski — katolik jest czemś *niekompletnem*... Prawda, że często oprócz księdza, cały jego sztab kościelny: chłopiec, organista, braciszek mało ten język rozumieją, albo zgoła nic, na kościele *podobnież*; ale czy to się chwali?“ Otóż właśnie się chwali, a p. K. ani przypuszcza, że przez to twierdzenie staje się katolikiem „niekompletnym“. W każdym bowiem podręczniku liturgiki, używanym w szkołach, znajdzie wyraźnie znaczną korzyść z *nieznajomości* łaciny wśród wiernych. „Język łaciński — czytamy u ks. Kowalewskiego (str. 28) — nietylko dlatego jest dla liturgii odpowiednim, że jest martwym, ale i dlatego także, że będąc *obcym*, rozlewa na św. Tajemnice pewien *urok i powagę*, okrywa je tajemniczą zasłoną, która *podnieca i wzmacnia* uczucie religijne“. Prawie wszyscy obrońcy łaciny w kościele katolickim podnosili doniosłe znaczenie tej tajemniczości i bynajmniej nie chcieli, ażeby ona była usunięta i ażeby ogół zgromadzonych na nabożeństwie rozumiał, co ksiądz przy ołtarzu śpiewa lub mówi. Z tego stanowiska sądząc, wierzymy statystyce, że na kuli ziemskiej znajduje się 245.000000 katolików, ale ze stanowiska p. Kaszewskiego należałoby przyznać, że jest ich zaledwie 5 milionów kompletnych, a 240 milionów niekompletnych. U nas, odjąwszy lud kobiet, wychowańców szkół zawodowych, a nawet znaczny procent klasycznych, doliczylibyśmy się co najwyżej parę tysięcy katolików „kompletnych“.

Nie lekceważę bynajmniej znajomości języków starożytnych, oceniam należycie ich wielką rolę historyczną i znaczenie dla teraźniejszości; ale sądzę, że one powinny być przedmiotem studyów specyalnych, nigdy zaś częścią składową szkół powszechnych. Niech istnieją osobne dla nich zakłady to wystarczy. Jeżeli zaś jakiś uczony (np. historyk) znajdzie się w potrzebie przyswojenia sobie tych języków dla korzystania bezpośrednio ze źródeł, pozna je w nieporównanie krótszym czasie i z mniejszym nakładem pracy, niż gimnazyasta.

A co do humanizmu, płynącego z tej strony, porzućmy pusty frazes. Historya, biologia, fizyologia, psychologia, socyologia, historya literatury, dostarczają więcej zasad i budzą więcej uczuć humanitarnych, niż wszystkie gramatyki i słowniki greckie i rzymskie. To są wystygłe wulkany, skrzepłe lawy, kopalne pomniki i formy życia, które ogółu nie elektryzują. Szkoła może mieć na celu tylko: przygotowanie swych wychowańców do osiągania szczęścia i wykrywania prawdy. Drogi do szczęścia łacina z greką nie wskazują, a do wykrycia prawdy pomagają zaledwie w maleńkim zakresie badań specyalnych. Po co więc to brzemię kłaść od dzieciństwa na wątłe ramiona młodych pokoleń.

Echa z wód.

Neuenahr (prow. nadreńska) we wrześniu.

Miejscowość, z której wysyłam niniejszą notatkę, mało dotąd jest u nas znana. Nawet w świecie lekarskim o miejscowości tej i jej zasobach leczniczych zdania są bardzo podzielone. A jednak Neuenahr posiada tak dodatnie warunki, że w bardzo niedługim czasie stanie w szeregu wszechświatowych uzdrowisk, jako potężny współzawodnik Karlsbadu i Vichy.

Neuenahr położone jest mniej więcej w środku doliny, przez której całą długość przepływa rzeczka Aar, wpadająca do Renu. Całą dolinę osłaniają z obu stron bardzo wysokie wzgórza, bujnie zalesione i okryte na stokach ogrodami winnemi. Rozkruchy wapieni jurajskich, jakie tu występują na powierzchnię, czynią grunt nadzwyczaj przepuszczalnym, prawie kamienistym, lecz umiejętnie przeprowadzone sztuczne nawadnianie utworzyło na całej jej długości obszar bujnych i zawsze zielonych łąk. Ta bujna roślinność, to otwarte położenie sprawiają, że oddycha tu się dziwnie lekko, co dowodzi bogactwa tlenu i silnej ozonizacyi powietrza.

Źródła mineralne Neuenahr są nowszego pochodzenia, a z odkryciem ich łączyło się tyle wiary w naukę, tyle trudów, zabiegów i materyalnych ofiar ze strony niefachowej jednostki, że nazwisko jej zasługuje na pamięć.

W pobliskiem miasteczku Morweiler mieszkał właściciel winnic, Paweł Kreuzberg, człowiek średnio zamożny, który dla rozszerzenia swych plantacyi nabył za ogólną sumę 300 talarów dwa działki gruntu: jeden przy wiosce Heinersheim z lewej, a drugi przy wiosce Beul z prawej strony rzeki Aar u podnóża dwóch stożków bazaltowych, gdzie na szczycie widnieją jeszcze ruiny dwóch feodalnych zameczysk Landskron i Neuenahr. Próby obsadzenia ich stoków winem dały wyniki ujemne, a wezwany o poradę znany geolog dr. Bischoff stwierdził, że przyczyną tego są wydzielające się z głębi ziemi strumienie kwasu węglowego, przyczem jednocześnie wyraził przekonanie, że w tych miejscach w głębi ziemi muszą się znajdować ciepłe źródła mineralne.

Zachęcony tem zapewnieniem, Kreuzberg rozpoczął niezwłocznie wiercenia, które doprowadziły do wykrycia w pobliżu wioski Heinersheim obfitego źródła czystej szczawy, eksploatowanej obecnie przez angielskie Towarzystwo i dostarczającej znanej w całym prawie świecie wody „Appollinaris“,

Takież wiercenia w pobliżu Beul doprowadziły do odkrycia dwóch źródeł szczawy żelazistej temp. 15° C., nazwanych Augusta i Victoria Quelle. Było to około roku 1857-go. Niska temperatura i słaba mineralizacya nie zapewniły tym źródłom oczekiwanego powodzenia, choć Kreuzberg, sprzedawszy angielskiemu Towarzystwu zdrój Apollinaris, cały osiągnięty kapitał obrócił na założenie małego uzdrowiska z zakładem kąpielowym. W nadziei odkrycia obfitszych i cieplejszych źródeł Kreuzberg robił dalsze wiercenia, odkryto trzecie źródło (Marienquelle temp. 18° C), które atoli temperaturę i mineralizacyę dwóch poprzednich jeszcze obniżyło. Te niepomyślne wyniki, które zupełnie wyczerpały materyalne zasoby Kreuzberga, nietylko nie osłabiły wiary jego w naukowe wywody dra Bischoffa, lecz dały mu nową podnietę do dalszych poszukiwań.

Zaczął tedy kołatać do możnych i wpływowych, a czynił to z taką wiarą i siłą przekonania, że zebrał nareszcie grono chętnych, którzy dostarczyli mu środków na dalsze poszukiwania. Wreszcie w końcu 1865-go roku doprowadziły one do odkrycia na głębokości 90 metrów potężnego źródła mineralnego o ciepłocie 40° C, wyrzucającego 10 tysięcy metrów sześciennych wody na wysokość 9 metrów nad poziom. Po stwierdzeniu składu i własności wody przez Freseniusa, dostarczyciele funduszów z ks. Fürstenbergiem na czele utworzyli Towarzystwo akcyjne, a zebrawszy powoli 18 milionów marek kapitału, w ciągu trzydziestu kilku lat zrobili z pustego zakątka wykwintną miejscowość kąpielową.

Nowo odkryte źródło, któremu z powodu podobieństwa sposobu wytrysku nadali nazwę „wielki sprudel“, zawiera, według rozbioru Freseniusa, 3·2 grm. składników stałych w litrze, a mianowicie: 0·9 gr. dwuwęglanu sody. 0·4 gr. dwuwęglanu magnezyi, oraz poważne ilości żelaza, lityny i arsynianu sody, nie licząc 778 centymetrów sześć. wolnego kwasu węglowego.

Składem swoim zajmuje ono pośrednie miejsce między Karlsbadem (6·2 gr. składników stałych z przewagą siarczana sodu), a Vichy (7·3 gramy składników stałych z przewagą dwuwęglanu sodu).

Rozumiejąc, że nietylko wyzyskując miejscowe zasoby lecznicze, lecz głównie zapewniając leczącej się publiczności wszystkie nowoczesne udogodnienia, można ściągnąć poważny zastęp leczących się, Towarzystwo zrobiło wszystko, co w stosunkowo krótkim czasie zrobić się dało, a więc na blisko włókowej przestrzeni kamienistego gruntu założono cienisty park z kwietnikami, obszerną galeryę krytą, do której sprowadzono rurami wodę z wyżej położonego źródła; wystawiono ogromny hotel o blisko 250 wysokich obszernych, wygodnie umeblowanych pokojach; zbudowano zakład kąpielowy o 120 wannach, którego urządzenie zasługuje na szczegółowy opis. Każda cela kąpielowa, bardzo obszerna, widna i doskonale przewietrzana, ma w środku zagłębienie, w które wpuszczona jest obszerna porcelanowa wanna z wielkim otworem dla dopływu wody (kąpiele faliste); wannę otacza firanka z nieprzemakalnego materyału; bezpośrednio nad nią znajduje się przyrząd do natrysków kroplistych, z boku zaś takież przyrządy do natrysków szerokich i strumieniowych; krany jednak są dla publiczności niedostępne i regulowane są przez dobrze wyuczoną służbę według wskazówek lekarza. Reszty urządzenia dopełniają mahoniowe wyplatane meble, umywalnia z tualetą i lustrem, wreszcie minutnik piaskowy i przyrząd do grzania bielizny. Ogrzewanie cel jest parowe a oświetlenie elektryczne. W tymże gmachu mieszczą się jeszcze wdychalnie (inhalatorya), obszerna sala dla biernej gimnastyki z kompletem przyrządów poruszanych parą i elektrycznością, kąpiele rzymskie, parowe, elektryczne, oraz osobne cele do kąpieli szlamowych (fango), świetlanych, aromatycznych, miejscowych i t. p. Dalej czytelnia ze 100 gazetami i sala do rozmowy, z fortepianem.

Ale i obywatele okolicznych trzech wiosek: Wadenheim, Hemessen i Beul, objętych wraz z zakładem kąpielowym ogólną nazwą „Neuenahr“, nie pozostali również poza Towarzystwem, powstało tu więc 25 hoteli, przeważnie bardzo wygodnie a nawet z przepychem urządzonych, oraz kilkaset eleganckich piętrowych will i domów prywatnych, w których za umiarkowaną cenę znaleść można obszerne i elegancko umeblowane mieszkania. Całe terytoryum jest skanalizowane, zaopatrzone w doskonałą wodę źródlaną, oraz oświetlone gazem i elektrycznością.

Obecnie ordynuje tu 12 lekarzy; istnieją też 4 specyalne pracownie dla badań urochemicznych, z których jedna, prowadzona przez Polaka, p. W. Szymanowskiego, cieszy się największem zaufaniem i najliczniejszą klientelą (dokonywa się w niej około 1000 analiz miesięcznie). Osób leczących się bywało w ciągu ostatnich 3 lat do 6.000 rocznie; w tym roku było już znacznie więcej. Przejezdnych bywa mnóstwo, ale bo też piękne bliższe i dalsze spacery i wycieczki zachęcają każdego do zwiedzania tej miejscowości, a dogodne połączenia kolejowe wszystko ułatwiają.

Dwa rodzaje cierpień mają tu najwięcej przedstawicieli, to jest cukromocz i różne formy cierpień wątroby; na zaznaczenie zasługuje stosowanie przez tutejszych lekarzy ściślej indywidualizacyi leczenia, przyczyniającej się niemało do pomyślnych wyników. Surowe przestrzeganie właściwej, przez lekarza przepisanej dyety, do czego tutejsi restauratorzy z całą ścisłością się stosują, stanowi ważny moment leczniczy, co jednak nie przeszkadza, że jedzenie tu jest bardzo smaczne i pożywne.

Zazwyczaj urządzają dwa stoły: jeden dla cierpiących na chorobę cukrową, (bez mąki i cukru, leguminy i kompoty na sacharynie, wszystko na maśle, wina mocne lecz wytrawne), drugi dla wątrobierzy (białe mięso chude, obfitość jarzyn, kompotów a zwłaszcza owoców, wina bardzo lekkie i rozwodnione). Cukiernie tutejsze pieką smaczne chlebki migdałowe, otrębowe i śrutowe (Grahama), specyalnie dla dyabetyków, dają kawę, herbatę i czekoladę na sacharynie, a dla cięższych przypadłości istnieją tu specyalne pensyonaty pod ustawicznym nadzorem lekarzy.

Wodę mineralną piją tu przeważnie 3 razy: rano, w południe i wieczorem i to w małych dawkach (po 150 gramów); trzy razy też grywa przy źródle dobra i liczna orkiestra.

Jest tu zwyczajem, zwłaszcza u zamieszkujących hotele, oddawanie całkowitego utrzymania dziennego na tak zwany „pension“ za ryczałtową sumę, wynoszącą zależnie od wymagań 3 do 6 marek, za co otrzymuje się o 9ej pierwsze śniadanie: kawa, herbata, mleko, czekolada z bułeczkami, masłem i galaretą owocową (na sacharynie), o 1ej wspólny obiad złożony z 4 do 7 dań z rybą codziennie, o 8ej kolacya z 2ma daniami do wyboru.

Pobyt uprzyjemniają codziennie przedstawienia teatralne, obfita czytelnia (100 gazet), tygodniowe zebrania taneczne, a głównie wspaniałe przechadzki piesze, powozami, koleją i statkami parowemi po Renie (od Remagen 20 minut koleją do Neuenahr), a wszystko to z możliwemi udogodnieniami i po niesłychanie niskiej cenie. To też nic dziwnego, że obcokrajowcy, zwłaszcza Belgowie, Holendrzy i Anglicy, coraz tłumniej tu zjeżdżają.

Rodzin polskich bawi tu zaledwie kilka.

Ponieważ zarówno Towarzystwo, jak i obywatele tutejsi nie ustają w zabiegach, celem udoskonalenia i uzupełnienia środków leczniczych, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Neuenahr stanie się w krótkim czasie niebezpiecznym współzawodnikiem Karlsbadu, i że najliczniej przybywać tu będą ci wszyscy, którzy miejscowości kąpielowe odwiedzają nie dla zabaw, gwaru, tualet, gry, lecz w uzdrowiskach szukają jedynie ulgi w swoich cierpieniach.

Z izby sądowej.

Lwów 23 września.

(Oszustwo.)

Wczoraj przez parę godzin rozbierano sprawę kradzieży 200 złr., o którą podejrzany jest Czerwiński. Dwaj świadkowie, uczniowie cukierniczy, Kalina i Snopek zeznali na niekorzyść oskarżonego, że mianowicie widzieli, jak ich pryncypał zsuwał do szuflady pulares, zostawiony przez p. Teodorowicza na ladzie. Snopek dodał, że Czerwiński namawiał go do fałszywych zeznań w tej sprawie, lecz on wprawdzie, aby nie stracić chleba, na pozór obiecywał to uczynić ale przed sędzią śledczym zeznał prawdę. Obaj ci świadkowie opowiadali o Czerwińskim, że grał fałszywie w karty, bił żonę, miał w mieście opinię szulera, był za grę w ferbla spoliczkowany i wyrzucony z kasyna.

Dziś adwokat dr. Majeranowski ze Stanisławowa zeznaje, że słyszał jak Snopek wróciwszy ze sądu opowiadał, że złożył tam zeznanie korzystne dla Czerwińskiego, pomimo, że go jakiś pisarz chciał namówić, aby zeznawał, że Czerwiński okradł p. Teodorowicza. Zachowanie się Snopka zrobiło na świadku złe wrażenie, wyraził też zaraz Czerwińskiemu swoją opinię, że ten Snopek to jakiś nicpoń. Natomiast Czerwińskiemu wystawia świadek dobre świadectwo i wcale nie wierzy, aby on mógł się dopuścić kradzieży, wszak uchodził za człowieka majętnego, miał kamienicę wartości 50.000 złr., a w razie rozparcelowania swego gruntu mógł mieć i 100.000 złr.

Te zeznania, nacechowane sympatyą dla Czerwińskiego wywołały opozycyę ze strony prokuratora, który przedstawia świadkowi, że jako niefachowy nie może dobrze wiedzieć, ile realność Czerwińskiego była warta, że dalej dziwnem jest, że świadek nic nie słyszał o tej ujemnej opinii, jakiej Czerwiński ogólnie zażywał w Stanisławowie. Na to dr. Majeranowski przyznaje, że o wszystkiem wie tylko ze słyszenia, że zresztą o Czerwińskim nie wiele wie, ani się nim nie interesował.

P r z e w. Jakto? przecie pan mieszkał w jego kamienicy?

P r o k u r a t o r: Więc pan mecenas nic ujemnego o Czerwińskim nie słyszał?

Ś w i a d e k. Nic, i nie uważam go dotychczas za zdolnego do zbrodni. Słyszałem tylko, że ma nieraz stosunek z jakąś panią.

P r o k. Czy pan taki stosunek pochwala?

Ś w. Ja nie jestem kompetentnym do oceniania moralnej wartości takiego stosunku. Nie wynika jednak z tego wcale, żeby Czerwiński był zdolnym i do kradzieży. Bardzo porządny człowiek ma nieraz stosunek z jakąś panią.

P r o k. Powiedział pan, że Snopek zrobił na panu wrażenie kłamcy. Ale jeżeli właśnie wtedy Snopek opowiadał, że zeznał w sądzie, iż p. Czerwiński nie ukradł pularesu, to wrażenie pańskie było słuszne, bo Snopek istotnie w sądzie mówił inaczej, t. j. na niekorzyść Czerwińskiego.

Ś w i a d e k. Ja mówiłem, że Snopek wogóle na mnie zrobił złe wrażenie.

Sw. **A b e r l e**, czeladnik Czerwińskiego zeznawała na korzyść oskarżonego, przytem jednak tak wikłał się w szczegółach zeznań, że już prokurator wstał z miejsca, widocznie w tym celu, aby go oskarżyć o fałszywe świadectwo. Tylko dalsze pytania, zadawane przez obrońcę, radcę dra Solańskiego, wyratowały świadka, dopomagając mu do zmodyfikowania swoich zeznań.

Sw. **W a l d e k**, również były uczeń cukierniczy u Czerwińskiego, zeznaje na niekorzyść swego dawnego pryncypała.

Osk. Czerwiński, broniąc się w odwet nazywa wszystkich swoich uczniów nicponiami i złodziejami, opowiada, że oni u niego kradli ciastka i zanosili je swoim kochankom.

Sw. **L a n d e**, ajent handlowy, przyjaciel i faktor Czerwińskiego, który w jego cukierni pijał za darmo kawę, składa w sprawie owej kradzieży różne zeznania, w których stara się przedstawić Kalinę i Snopka w złem świetle. Przewodniczący stwierdza sprzeczności między zeznaniami tego świadka teraźniejszemi i złożonemi w śledztwie; teraz n. p. zeznaje Lande że był obecnym w cukierni wtedy kiedy p. Teodorowiczowi zginął pugilares, w śledztwie zaś mówił że go tam nie było, pierwej mówił, że Kalina odgrażał się na Czerwińskiego, dziś temu przeczy. Przewodniczący upomina świadka, że jest na najlepszej drodze do dostania się do kryminału, na co Lande daje słowo honoru, że mówi prawdę i przed sędzią śledczym inaczej nie mówił. Przewodniczący rozkazał świadka odprowadzić do aresztu, i oświadczył, że zarządzi skonfrontowanie go ze sędzią śledczym.

Po pauzie oznajmił p. przewodniczący, że otrzymał list od niejakiego p. Tymolskiego w w sprawie Czerwińskiego, który jednakowoż daje do odczytania tylko p. prokuratorowi i adwokatowi. Obrońca dr. Solański sprzeciwił się odczytaniu tego listu, który jest paszkwilem, zaś p. prokurator prosił aby najpierw przesłuchano świadka Korkiewicza, o którym jest mowa w tym liście a dopiero potem list odczytano. Temu sprzeciwił się dr. Solański, mówiąc że świadek ma być powoływany na fakta a nie na opinie. Wtedy p. prokurator oświadczył, że z wymienieniem faktów wstrzymał się tylko z tego powodu, że treść listu ma na razie pozostać tajemnicą, jednak wobec żądania obrońcy prosi o zawezwanie świadka Korkiewicza na to, że Czerwiński w r. 1867 uciekł podobno z Rosyi, wstąpił pod przybranem nazwiskiem do jakiejś cukierni, gdzie go przyłapano na kradzieży; wyliczono mu 25 kijów i wydalono.

Potem przystąpiono do przesłuchiwania Czerwińskiego w sprawie, będącej głównym przedmiotem oskarżenia t. j. w sprawie oszukania pani Fogtowej.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

O posadę dyrektora Tow. muzycznego jest już tylko trzech kompetentów, t. j. pp. Sołtys, Melcer i Słomkowski, albowiem czwarty z kandydatów polskich, p. Jarecki, podanie swoje wycofał. — Dziś wieczorem odbędzie wydział Tow. muzycznego posiedzenie, na którem sprawa obsadzenia tej posady ma być ostatecznie rozstrzygniętą.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Lwowa na dwie posady praktykantów konceptowych z adjutum rocznem 700 zł. Termin do 5 października. — Prezydyum Namiestnictwa na posadę lekarza powiatowego w VIII randze dla galicyjskiej służby sanitarnej z terminem do 10 października. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę nauczyciela w Zakładzie kary dla mężczyzn w Stanisławowie w XI-ej randze z pomieszkaniem i rocznym ekwiwalentem za należytości deputatowe w kwocie 60 zł. Termin do 8 października. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Słowicie w powiecie przemyślańskim z kaucyą 200 zł. z poborami 440 zł. Termin do 30 bm.

Nieuwaga urzędu budowniczego. Jak w wielu innych punktach Lwowa, tak i na części ulicy Blacharskiej, łączącej ulicę Ruską z ulicą Sobieskiego, jest w toku kładzenie rur wodociągowych. Jest to uliczka wąska, wskutek czego wykopana ze środka jej ziemia leży w połowie na trotuarach, więc trudno tamtędy przechodzić. Jest to jednak obecnie malum necessarium, i byłoby zupełnie bezcelowem na to się uskarżać. Jednakże w tej samej ulicy poczynają burzyć dom pod l. 26, a ponieważ chodnik jest bardzo wąski i — jak już powiedzieliśmy — zajęty w połowie przez wał wykopanej ziemi, więc nie można postawić tam oszalowania, a przeto rumowisko sypie się w dużych kawałach na głowy przechodniów. Zapytujemy więc miejski urząd budowniczego, jakiemi kierował się względami przy udzielaniu pozwolenia na burzenie owego domu w tej absolutnie do tego niestosownej porze, i czy za ewentualne nieszczęśliwe wypadki przyjmie na siebie całą odpowiedzialność.

Z salonu sztuki. Sezon jesienny rozpoczyna nasz salon dzieł sztuki za kilka dni wystawą wielkiego cyklu, obejmującego 27 obrazów pt. „Epopeja napoleońska“ przez artystę czeskiego Oskara Rexa, z którego pracami spotykaliśmy się dawniej na naszej wystawie. Nadto zgłosił artysta Trusz kolekcyę około czterdziestu prac, wykonanych podczas pobytu na studyach.

Wydział kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie na odbytem dnia 17 b. m. posiedzeniu uchwalił przyjąć jako znaki na pierścionkach dla drobiu i gołębi litery K. T. L. (Krajowe Towarzystwo Lwów) i poleca członkom, aby na rok 1900 zamiast dotychczasowych niemieckich C. R. (Club-Ring) pierścionki z literami K. T. L. za pośrednictwem Tow. zamawiali.

W sprawie teatralnej. W liście lwowskim dzisiejszego *Głosu Narodu* czytamy, że pp. adwokaci Marjański, Loewenstein i Grek zakładają konsorcyum, które ma na celu objąć nowy teatr w dzierżawę od gminy i powierzyć jego kierownictwo p. Pawlikowskiemu, byłemu dyrektorowi teatru krakowskiego. Otóż zasięgnęliśmy informacyi i otrzymaliśmy odpowiedź, że ani się im śni urządzać coś podobnego. Dr. Maryański dodał, że uważa stanowczo prowadzenie teatru za rzecz zupełnie niezgodną z powołaniem adwokata, a co się tyczy p. Pawlikowskiego, to sądzi, iż wszelkie kombinacye co do jego dyrektorstwa muszą już z góry się rozbić o ten fakt, że p. Pawlikowski oświadczył, iż w żadnym razie operetki nie prowadziłby i gdyby objął dyrekcyę lwowskiego teatru, to natychmiast ją zniósłby. Tymczasem każdy jasno rozumie, że bez operetki lwowskie przedsiębiorstwo teatralne wymagałoby co roku znacznych dopłat. Zaznaczyć w końcu winniśmy, że dr. Maryański jest także stanowczym przeciwnikiem insynuowanej mu myśli, aby miasto we własny zarząd objęło teatr. Nietylko bowiem musiałoby ono wtedy znacznie podwyższyć dodatki do podatków, nakładane na obywateli lwowskich, ale nadto doczekałoby się zupełnego zabagnienia wszystkich spraw ekonomicznych Lwowa, gdyż wszystkie posiedzenia Rady miejskiej zajęte byłyby dyskusyami o teatrze, o sztukach, o aktorach i aktorkach. Jest więc on za tem, żeby teatr wydzierżawić, ale wydzierżawić jednostce, nie zaś żadnemu konsorcyum, bo z historyi lwowskiego teatru wie dobrze, że zawsze był teatr najgorszy wtedy, gdy nim rządziło konsorcyum, a dobry wtedy, gdy miał jednego pana.

Dla cierpiących na ból zębów. Od dra M. Wiktora otrzymujemy następujące pismo: *Kuryer Warszawski* donosi, że w Warszawie pewien młody stolarz skutkiem silnego bolu zębów doszedł do takiego stopnia zdenerwowania, iż w zamiarze samobójczym rzucił się z okna drugiego piętra na bruk, przyczem ciężko się poranił. Z mojej zaś praktyki dentystycznej mógłbym przytoczyć nader liczne wypadki, gdzie cierpiący na szalony ból zębów objawiali chęć skrócenia sobie cierpień przez samobójstwo, a tylko religia wstrzymała ich od wykonania tego zamiaru. Nierzadko spotykam nawet u ludzi bardzo zresztą inteligentnych niemal zupełne zniszczenie w uzębieniu, powodujące nieznośny ból, a na pytanie o przyczynę zaniedbania słyszę zazwyczaj, że stało się to wskutek obawy przed plombowaniem, które ma być bardzo bolesne. Otóż dla dobra wszystkich cierpiących na zęby, uważam za obowiązek oznajmić, że nauka dentystyki podaje obecnie środki, które bezwarunkowo umożliwiają plombowanie bez żadnych boleści i pozwalają złemu w czas zaradzić, a tem samem ustrzedz przed takim strasznym rozstrojem nerwowym, który — jak w wypadku opisanym powyżej — prowadzi aż do zamiarów samobójczych.

Zdumiewające jeśli — prawdziwe. *Gazeta Grudziądzka* donosi, że we wsi Brzozowie pod Tucholą w Prusach Zachodnich włościanin Igliński, wyjednawszy sobie odnośne pozwolenie, wystawił przed swą zagrodą krzyż z Męką Pańską. Nie podobało się to protestanckim mieszkańcom i zażądali od władzy usunięcia krzyża, który — jak napisali w podaniu — „we wsi przeważnie niemieckiej jest zbytecznym“. Na skutek tego pisma władza rozkazała Iglińskiemu usunąć krzyż w przeciągu tygodnia z zastrzeżeniem, że w przeciwnym razie krzyż usunięty zostanie na jego koszt. Trudno uwierzyć, aby coś podobnego zdarzyć się mogło w państwie „prawa i sprawiedliwości!“ i dla tego wiadomość powyższą podajemy z zastrzeżeniem na odpowiedzialność *Gazety Grudziądzkiej*.

Obraz święty w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Z powodu procesu w Kutnejhorze występuje rabin wiedeński Gütemann w *Nowej Pressie* przeciw zarzutowi rytualnego morderstwa, jaki żydom w rozmaitych czasach czyniono i przy tej sposobności napada na obraz umieszczony w kościele w Kalwaryi Zebrzydowskiej, a przedstawiający śmierć męczeńską św. Szymona z Trydentu, zamordowanego przez żydów. Żydzi wielokrotnie udawali się do wła-

dzy świeckiej i duchownej z prośbą o usunięcie tego obrazu, ale bezskutecznie. Niedawno temu byli z tem u ks. biskupa Puzyny, który miał oświadczyć kategorycznie, że nie pozwala, ażeby żydzi mięszali się do tego, jakie obrazy są po kościołach katolickich. Zresztą obraz ten jest religijno-historycznym, a jako historyczny nie może podlegać krytyce i nie może być uważany za jakiś czyn nieprzyjaźny przeciw żydom. Skoro bowiem jest faktem przez dziejopisarzów stwierdzonym, że żydzi zamordowali św. Szymona, to fakt ten sam przez się nie może być przedstawiony w obrazach, jak wszystkie inne fakty historyczne Nowego Testamentu.

Nowa polska śpiewaczka. Dziennik medyolański *Il corriere dei teatri* w numerze z 15-go września drukuje korespondencyę z miasta Broni we Włoszech, w której między innemi czytamy, że wystawiony w operze tamecznej „Trubadur" z panną Maryą Sijak, lwowianką i panem Gambi tenorem nadzwyczaj się podobał w tamtejszych sferach artystycznych. Panna Sijak ma posiadać prześliczny sopran dramatyczny, głos bardzo silny o barwie pięknej; metoda śpiewu zachwycająca, postać prześliczna i zupełnie sceniczna, twarz bardzo piękna, a maniery pełne dystynkcyi.

Oto dosłownie przetłumaczona z korespondencyi zamieszczonej w *Il corriere dei teatri*, głównym organie teatralnym włoskim.

Pożar wzniecił onegdaj w Berezowicy pod Tarnopolem dzieci włościanina Dudy, bawiąc się zapałkami. Na widok wielkiego płomienia uciekły z izby na strych; tam 13-letnia Ewa Duda spaliła się na węgiel, a jej młodszy braciszek poparzył się mocno, ale zdołał się wyratować.

Doskonała satyra. W *Dzienniku polskim* znajdujemy doskonały wierszyk, ilustrujący jak to wśród fatalnej [illegible] Mozolą się ludzie najmniej odpowiedzialni. Wierszyk ten nosi tytuł „Vermehrung", bo dotyczy sfer kolejowych, które — jak to aż nazbyt dobrze wiadomo — nie mogą pozbyć się terminologii niemieckiej,— a brzmi jak następuje:

Stoi pociąg na dworcu — a woźny Mozoła,
Ładując „frachty" do wozu — ociera pot z czoła...
Obok ekspedyent Gruszka patrzy, jak Mozoła,
Ładując „frachty" do wozu — ociera pot z czoła...
Zdala, asystent Piórko — powstawszy od stoła,
Dogląda, gdzie stoi Gruszka — co robi Mozoła...
Wszedł kontrolor Szpaczek — zaziera dokoła,
Co robią Piórko i Gruszka, — co robi Mozoła...
W końcu sam pan naczelnik, wytrawny Gryzmoła,
Zerka, gdzie stoją Szpaczek, Piórko, Gruszka i Mo-
[zoła...
Nagle „gotów" „Zugsführer" pociągu zawoła;
Zostały stosy „frachtów", obok nich Mozoła...

„Nawet pięciu tej pracy pokonać nie zdoła",
„Muszę dostać „Vermehrung" — tak twierdził
[Gryzmoła..."

Wieść o Andréem. Dziennik sztokholmski *Aftenbladet* otrzymał telegram od pewnego marynarza norweskiego z zawiadomieniem, że na północnem wybrzeżu „wyspy króla Karola XII" (położonej na północ od Spitzbergu) znaleziono tak zwaną w języku marynarzy „boję", zaopatrzoną w napis: „Wyprawa biegunowa Andrée'go". „Boje" są to przedmioty pływające na morzu celem oznaczenia miejsca, w którem można zarzucić kotwicę. Powyższą wiadomość prawdopodobnie tak sobie należy wytłómaczyć: Andrée zaopatrzył był swój balon w linę zwieszającą się w dół, u której końca umieszczoną była kotwica. Miała ona umożliwić kierowanie balonem, a zarazem umożliwić ewentualnie zatrzymanie balonu nad morzem. Otóż prawdopodobnie lina ta wkrótce po wzlocie przerwała się; Andrée zaś, zdaje się, i tę możliwość przewidział i w pewnej wysokości nad kotwicą umieścił jakiś przedmiot pływający na wodzie z owym napisem, ażeby w ten sposób dać przynajmniej znać o sobie. Znalezienie tego przedmiotu nie ma właściwie wartości praktycznej, gdyż balon Andrée'go musiał [illegible] przed[illegible], a zatem dowiedzielibyśmy się tylko tyle, że kurs balonu początkowo szedł w kierunku północno-wschodnim.

Doskonały projekt. Jeden z ekonomistów francuskich wystąpił z następującą propozycyą: Ponieważ niepodobna już więcej podwyższać podatków, a tymczasem biurokracya robi się coraz bardziej kosztowną, przeto należałoby skorzystać z przywar ludzkich i kazać płacić za rzeczy takie, które są zupełnie nieszkodliwe, a jednak znajdują licznych amatorów. Więc np. w miejsce uciążliwego podatku domowo-czynszowego, który jest najbardziej niewłaściwie [illegible] ludziom [illegible] by każda [illegible] mieszka[illegible] należałoby zaprowadzić loteryę na tytuły. Oto przypuśćmy, żeby państwo wydało losy, dajmy na to, po 1 zł. i ogłosiło, że raz do roku odbywa się ciągnienie, przyczem są następujące wygrane: dwa losy wygrywają tytuł książęcy, dziesięć losów hrabiowski, dwadzieścia baronowski, a sto szlacheckich. Ponieważ próżnych ludzi jest bardzo dużo, przeto nie ulega wątpliwości, że losy owej loteryi [illegible] będą [illegible] wspomniany podatek domowo-czynszowy.

Skutki ciemnoty. Z Opporto donoszą, że onegdaj motłoch obrzucił kamieniami powóz, wiozący lekarzy, który miał przeprowadzić dezynfekcyę zwłok ludzi, zmarłych na dżumę. Dwaj portugalscy lekarze odnieśli lekkie rany. Trzy osoby z tłumu aresztowano.

Rabinom w Rosyi zabroniono w nowych przepisach rządowych rzucania na żydów klątw, nakładania na nich kar, wykluczania z gminy i odmawiania pełnienia obrządków rytualnych.

Tragedya miłosna rozegrała się onegdaj w pewnym wiedeńskim hotelu. Bohaterami jej byli woźny Schmidt w wieku lat 35 i żona fryzyera Franciszka Frank, licząca lat 28. Schmidt przed 2 laty porzucił [illegible] i zamieszkał w osobnem pomieszczeniu u Franków, gdzie ona [illegible] pomagała [illegible] i niebawem [illegible] stosunek [illegible] się o tem [illegible] zdań [illegible] Frank po[illegible] gorzkie [illegible] jak [illegible] gospodyni [illegible] w ostatnim [illegible] i siebie [illegible] przyj[illegible] i już [illegible] i Fran[illegible] strasse i [illegible] około 10 [illegible] przybiegł[illegible] na podłodze [illegible] krwią. Wedle [illegible] rewolwery i strzelili do siebie, każde w to samo miejsce na lewej stronie piersi; ale podczas gdy jej kula przeszyła serce, on odniósł tylko ciężką ranę, z której może uda się go wyleczyć. Desperat dodał, że kobietę tę kochał niewymownie, i że oboje, nie mogąc żyć jedno bez drugiego, postanowili umrzeć wspólnie. Oboje zostawili parę listów do swych krewnych, w których w ten sam sposób tłómaczą swój krok rozpaczliwy.

Małpa bohaterką komedyi. W warszawskim „Odeonie" przedstawiono tymi dniami farsę, w której bohaterką jest... małpa; na ten oryginalny, ale nie bardzo pochlebny dla komedyopisarza pomysł zdobył się jakiś bezimienny autor angielski, który widocznie miał przyjaciela klowna, dobrego gimnastyka i zapragnął dla niego napisać sztukę z rolą popisową. I napisał rzeczywiście tę cyrkowo sceniczną farsę, której dał tytuł: „Żoko"; pod tym samym tytułem istniał niegdyś stary melodramat, który wyprzedził znacznie teoryę Darwina, a w którym małpa, poświęcając się dla ludzi, ginęła nawet na zakończenie bohaterską śmiercią. Powtórna edycya „Żoka" na scenie jest raczej pantominą cyrkową, w której gimnastyka i zręczność „artysty", grającego tytułową rolę, stanowią największy efekt sztuki i decydują o jej powodzeniu. O treść, którą stanowi stek bredni i nieprawdopodobieństw, nie chodzi w tej farsie, bo figle małpy zapełniają całą sztukę, a że są śmieszne i zabawne, więc wystarczają do zainteresowania niewybrednej publiczności. Nie można powiedzieć, aby brakło dowcipnych pomysłów autorowi w układaniu sytuacyi, a nawet zdaje się, że miał jakąś satyryczną tendencyę w ośmieszeniu naukowej teoryi, która chce „uczłowieczyć" małpę; taką ideą bowiem jest przejęty w sztuce profesor zoologii Ryszard Tylor, traktujący Żoka, jako wyjątkowy okaz fauny, któremu przypisuje wyjątkowe zdolności i ma nadzieję nauczyć go mówić. Zabiegi te jednak zawodzą, a małpa w roli domownika mięsza się w sprawy rodzinne profesora, wytwarza mnóstwo kłopotliwych nieporozumień i zawiązuje intrygę z inteligencyą prawdziwego człowieka.

Przedstawicielem głównej roli był Anglik Mr. Johnson, jak widać specyalista w tym fachu, bo udawał małpę chwilami łudząco i musiał ją dobrze studyować w menażeryach. Uśmiać się można z tych „małpich figlów" do rozpuku, to prawda, ale właściwiejby było, aby nie obniżano poziomu sceny i sztuki tego rodzaju produkcyami, dla których najodpowiedniejszą areną jest arena cyrkowa.

Wynalazek. Gazety zagraniczne piszą o wynalazku niejakiego Montaga, chemika z Manheimu, który podobno wynalazł najtańszą chyba substancyę opałową. Wynalazek Montaga, o ile okaże się praktycznym przy rozpowszechnieniu, mógłby stworzyć najtańszy opał, gdyż zawierać ma w sobie 93 procent zwykłej ziemi i 7 procent zaledwie różnych przymieszek chemicznych, jakie dotychczas stanowią jeszcze sekret wynalazcy. Jako materyał palny, cegiełki, wyrobione z tej nowej mięszaniny, mają przewyższać swemi zaletami węgiel kamienny, gdyż z powodu wielkiego gorąca, spala się ich mniej, aniżeli węgla. Przytem nowy ten rodzaj opału nie wydziela żadnych gazów, a po spaleniu wytwarza niewielką ilość popiołu miękkiego, podobnego do popiołu z cygar. Wyrób nowej substancyi opałowej wynalazca zamierza prowadzić z ziemi, nieprzydatnej do rolnictwa, czyli z nieużytków.

Oryginalne kontramarki wymyślili Japończycy w celu zabezpieczenia przedsiębiorców teatralnych od nadużyć, jakich się częstokroć publiczność dopuszcza przez odstępowanie osobom, stojącym przed budynkiem teatralnym kontramarek, wydawanych przez służbę w czasie antraktów. Woźny teatralny zamiast wydawać papierowe lub metalowe znaczki opuszczającym salę widzów, wyciska im na dłoni pieczątkę tuszem. Jest to sposób dosyć prymitywny, lecz praktyczny, gdyż nie tylko uniemożliwia wszelkie nadużycia ze strony publiczności, ale zarazem daje rękojmię, iż kontramarka nie zostanie zgubioną w czasie antraktu. Przy powrocie do sali woźny sprawdza wyciśnięte na dłoniach znaczki, których forma i kolor bywają zmieniane na każde przedstawienie.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +9, w poł. +12 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 22 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Jeszcze pochmurno, deszcz i chłodno, następnie podwyższenie temperatury"; dla Galicyi wschodniej: „Miejscami pochmurno, ciepło".

Ośmioletni flirt.

— Mój Mieciu.. jeżeli chcesz ze mną się bawić. to utrzyj sobie naprzód nos.

— O kobiety! jeszczem się jej nie oświadczył nawet, a już mnie zaczyna sekować!... *(Śmigus).*

Dobre czasy.

— Cóż kolego, jak tam idzie interes?

— Dziękuję, jeśli będzie tak dalej szedł, to za 600 lat będę miał zabezpieczoną starość.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek „Miejsca kobietom", krotochwila Hennequina i Valabregue. W sobotę „Noc w Wenecyi". W niedzielę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya A. Bissona, wieczorem „Noc w Wenecyi". W poniedziałek po raz pierwszy „Koledzy szkolni", komedya w 4 aktach Ludwika Fuldy.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono w teatrze skarbkowskim dawno nie graną u nas operetkę Jana Straussa „Noc w Wenecyi". Jak wszystkie inne dzieła nieśmiertelnego króla walców, operetka ta olśniewa w pierwszym rzędzie obfitością czarująco pięknych motywów w rytmie walca, polki i marsza, melodyi skocznych, wesołych, tryskających humorem i temperamentem. Harmonizacya i instrumentacya nie stoją tu wprawdzie na wysokości „Nietoperza" lub „Barona cygańskiego," są jednak o tyle umiejętne, że z całości odnosimy wrażenie wysokiego smaku artystycznego, właściwego temu kompozytorowi. Słabą stroną „Nocy w Wenecyi" jest libretto nieznanego nam autora, które odznacza się zaiste brakiem dowcipu, pomysłowości i treścią banalną, a raczej kompletnym brakiem treści. Przyznać jednak trzeba, że artyści dołożyli wszelkich starań, aby grą pełną humoru pokryć o ile możności wady libretta i ubawić nas własnymi częstokroć konceptami. Do podniesienia wesołego nastroju u publiczności przyczynił się też niemało balet w akcie drugim, który wprowadza nas na bal do jakiegoś mitycznego księcia Urbino. Gdyby nie owe dwie wkładki tańca (Tarantella i Pas de deux, a raczej kankan, jakkolwiek odtańczony z jak największem zachowaniem decorum, za co należy się uznanie pannie Staszko i p. Sachs) bal ów zrobiłby bardzo smutne albo przygnębiająco nudne wrażenie, gdyż nic tam się nie dzieje uwagi godnego, choć jest to właśnie kulminacyjny punkt intrygi i zawikłania dramatycznego całej operetki.

Lecz szukanie logicznej konsekwencyi w libreccie do „Nocy w Wenecyi", zaprowadziłoby nas na drogę bez wyjścia, dlatego wracamy napowrót do sprawozdania z części muzycznej i zaznaczamy z zadowoleniem, że jest niemało prześlicznych ustępów w partyturze tej operetki Straussowskiej, a porywająco piękne są przedewszystkiem owe walczyki, w których nikt nigdy Straussowi nie dorównał.

Pisząc o wykonaniu wczorajszej operetki, musimy rozpocząć od panny Bohusówny, która świetnie w całem znaczeniu tego słowa odśpiewała partyę Aniny, a zachwyciła nas w równym stopniu grą pełną finezyi i zrozumienia. Najbardziej zaś podobała się wkładka (Romans z operetki Hugona Felixa „Koteczki"), odśpiewana prześlicznie przez pannę Bohus w ostatnim akcie. Byłoby do życzenia, aby dyrekcya teatru wznowiła w tym sezonie tę operetkę, posiadającą tak wiele pięknych i z prawdziwym talentem napisanych ustępów, nie zrażając się tem, że dzieło to wystawione przed laty z powodu słabej obsady i różnych innych niefortunnych okoliczności, nie utrzymało się na repertuarzu.

Nie mniej ważną rolę Ciboletty doskonale odegrała pani Kliszewska, a za kuplety 3go aktu z humorem jej właściwym oddane, zebrała gromkie oklaski.

W roli księcia Urbino usłyszeliśmy wczoraj po raz pierwszy p. Kozłowskiego. Jest to artysta początkujący, lecz rokujący piękne nadzieje na przyszłość, jeżeli zdoła wykształcić swój ładny materyał głosowy i skoro nabędzie nieco swobody i rutyny w grze scenicznej. W całości debiut ten wywarł wrażenie jak najlepsze.

Pierwszorzędną rolę balwierza Caramello odegrał p. Malawski, który w ostatnich czasach zarówno w śpiewie jak w grze, zrobił widoczne i wielkie postępy. Z uznaniem wypada podnieść wykonawców mniejszych partyj, mianowicie panie: Bronikowską i Skalską i panów: Lelewicza, Myszkowskiego i Kiczmana. Batuta spoczywała wczoraj w dzielnem ręku p. Jareckiego. Teatr był pełny i należy się spodziewać, że „Noc w Wenecyi" utrzyma się jakiś czas na repertuarzu, byłoby tylko do życzenia, aby reżyserya obcięła niektóre zbyt długie i nużące dyalogi. Wystawa była staranną, jak zawsze. *Fr. Neuhauser.*

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.

Dzień pierwszy 3 września. Bieg nowicyuszów (Neulings-Rennen) nagroda 4000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Zapisano koni 15, biegało 7. P. A. Drehera „Capo Galo" po Galaor od Capua 1, hr. E. Degenfelda „Incroyabel" 2. Totalizator 55 : 5. — Wielki Handicap wiedeński 15.000 k. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 1600 m. Zapisano koni 50, biegało 11. Hr. W. Forgacha 4l. „Kizsasonyi" po Beauminet od Fickle (53 i pół kg.) 1, hr. A. Sternberga 4l. „Aldomas" (51) 2. Totalizator 72 5.

Dzień drugi 5 września. Nagroda Stronziana, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 700 kor. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 metrów. Zapisano koni 35, biegało 13. P. L. Egyedi'ego „Quota" po Quaesitum od Queen of the Fairies (49) 1, hr. J. Harkanyi'ego „Polonius" (60 kg.) 2. Totalizator 57:5. — Nagroda Espoir, bieg sprzedaży, 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1800 m. Zapisano koni 12, biegały 4. Br. L. Edelsheim-Gyulai 3l. „Riotinto" po Abonnent od Barbara 1. P. A. v. Pechy'ego 4l. „Gonosz" 2. Totalizator 7 : 5.

* * *

Pisząc o skandalicznych zajściach na torze wyścigowym w Alag, o których donosiliśmy w kronice, *Sport* wiedeński powiada. że wyścigi konne w Alag i skandale tamtejsze są ze sobą ściśle związane, a w dalszym ciągu wytyka następujące usterki: Po pierwsze jedno z najwięcej poczytnych pism codziennych wyraziło się o poruczniku Kreutzbrucku w sposób nader surowy, ba nawet obraźliwy; powtóre dyrekcya wyścigów nie uznała za stosowne wdać się w tę sprawę, aby ją wyjaśnić; po trzecie por. v. Kreutzbruck oświadczył stanowczo w niedzielę, że nie będzie więcej jeździł na wyścigach w Alag, a zaraz potem we wtorek jeździł dwa razy, a przed trzecim biegiem znieważył czynnie, bo obił szpicrutą redaktora owego czasopisma, które się o nim nieprzychylnie wyraziło; po czwarte żandarmerya z nasadzonymi bagnetami musiała wkroczyć, aby przywrócić porządek! Tak jakby w parlamencie austryackim.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 21 września targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 256 wołów z paszy. Za woły z paszy płacono po 27 do 30 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ bardzo ożywiony z powodu wielkiego spędu i z powodu obecności zakrajowych kupców.

§ **Z kolei.** Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki związek kolejowy. Z ważnością od 1 października 1899 wchodzi w życie dodatek I do taryfy części II, zeszytu 6.

Przystanek Ratsch na przestrzeni kolejowej Teplitz (Settenz)-Reichenberg otwartym został dla ruchu towarowego w całych ładugach wozowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Belgrad 22 stycznia. Rada gabinetowa uchwaliła zwołać skupczynę na 20 września starego stylu.

Le Creusot 22 września. Wybuchł tu powszechny strejk. Bastownicy przeciągali ulicami hałasując i spiewając. nie przyszło jednak do żadnych zaburzeń. Wczoraj przybyło tu wojsko i żandarmerya.

Paryż 22 września. Minister wojny jenerał Gallifet wydał z powodu ułaskawienia Dreyfusa rozkaz do armii, w którym zaznacza, że sprawa jest ostatecznie załatwiona. Wszyscy uchylić się muszą przed tym aktem łaski, tak samo, jak się uchylono przed wyrokiem sądu wojennego w Rennes. Nie powinno być mowy o dalszych prześladowaniach. Rozkaz dzienny kończy się temi słowy: „Proszę panów, a w razie potrzeby rozkazuję, abyście wszystko, co było, puścili w niepamięć, a myśleli jedynie o przyszłości. Niech żyje armia. która nie służy żadnej partyi. lecz wyłącznie Francyi!"

Algier 22 września. Gubernator wydał obwieszczenie, zakazujące gromadzenia się na ulicach. Kto zakazu tego nie usłucha, będzie aresztowany i natychmiast pociągnięty do odpowiedzialności. Wojsko pilnuje porządku i spokoju w mieście, patrole przeciągają ulicami.

Wiedeń 22 września. Woda w Dunaju ciągle opada i prawdopodobnie niebawem zniży się do poziomu normalnego.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych, skarbu, handlu, sprawiedliwości i rolnictwa, zawierające regulatyw dla spółek akcyjnych.

Paryż 22 września. W obecności Guérina przeprowadzono wczoraj rewizyę w „twierdzy" przy ulicy Chabrol.

Meran 22 września. W drodze do Sandhofu, dokąd Cesarz udał się dla wysłuchania pierwszej mszy w kaplicy pamiątkowej Hofera, przyjęły go owacyjnie tłumy publiczności. W odpowiedzi na przemówienie marszałka krajowego Brandisa, odpowiedział Monarcha, iż jest przekonanym, że Tyrolczycy pójdą niewątpliwie za głosem swojego wodza (tzn. Cesarza) w razie niebezpieczeństwa. Następnie wyraził Cesarz życzenie, żeby siła narodu, podniesiona przez miłość ojczyzny, wzrastała ciągle wśród pokojowej pracy dla dobrobytu tak, iżby bohaterska dusza Hofera spoglądać mogła na wierny i waleczny Tyrol.

Potem był Cesarz na mszy. zwiedził miejsce urodzenia Hofera, strzelnicę św. Leonarda i wrócił do Meranu wśród głośnych objawów entuzyazmu ludności.

O godz. 8½ wieczorem udał się Cesarz z powrotem do Wiednia.

Belgrad 22 września. Wyrok w procesie o zamach stanu zapadnie prawdopodobnie dzisiaj.

Carpentras 22 września. Dreyfus przybył tu wczoraj w południe i zamieszkał u swego krewniaka Volabreque'a. Wieść o jego przybyciu wnet się rozeszła, nie wywołała jednak żadnych demonstracyj. Stan zdrowia Dreyfusa nie pozwala mu przyjmować żadnych wizyt. Na wszelki wypadek przybyło tu z nim kilku ajentów policyjnych.

Praga 22 września. Dzienniki podają wiadomość, że projekt utworzenia czeskiej politechniki w Bernie otrzymał już sankcyę cesarską. Wydział inżynieryi zostanie natychmiast otwarty.

Wiedeń 22 września. Cesarz powrócił dziś w południe z Meranu do Wiednia. Przed południem przybył stamtąd hr. Thun.

Wiedeń 22 września. Dziś przed południem zgromadziły się w parlamencie kluby: niemieckiej partyi postępowej, niemieckiego stronnictwa ludowego i chrześcijańsko-socyalny. Obradowały one nad zaproszeniem prezydenta dra Fuchsa na konferencyę 24 bm. Każdy z nich uchwalił nie obsyłać wspomnianej konferencyi.

Algier 22 września. Maks Regis uciekł dziś w nocy z Algieru, zaś 8 jego towarzyszy aresztowano.

Paryż 22 września. *Journal* donosi, iż Regis udał się do Hiszpanii.

Aurore ogłasza list Zoli do pani Dreyfus. Zola wyraża w nim radość z powodu ułaskawienia Dreyfusa, żali się zaś na to, że wyrok sądu wojennego w Rennes nie został odesłany do trybunału kasacyjnego. W końcu zapewnia, iż będzie nieprzerwanie walczył o zrehabilitowanie Dreyfusa.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 22 września. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej wsi. Hr. J. Męciński z Tartynia. A. Marcinczyk z Rosyi. M. Linde z Sanoka. H. dr. Plahner z Husiatyna. W. Struszkiewicz z Wiednia. J. Kozłowski z Witryłowa. A Kauss z Pełkinia. C. Wańkowicz z Rosyi. L. Brauns z Wygody.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 22 września. Wł. Horodyscy z Mołodycz. Por. Filek z Agramu. St. Jakubowski z Zabawy. E. Rozwadowski z Hilczyc. E. Böhm z Kołomyi. Ks. Szołdrski z Poznania. Ks. Siarkiewicz z Warszawy. P. Krisch z Preszburga. P. Tunk, P. Hammerschmidt i J. Keppiel z Wiednia. E. Michałowski z Tarnopola. P. Breitwieser i P. Schwabe z Ołomuńca. K. Mayerweck i B. Tietze z Czerniowiec. J. Jahn z Kolonii. N. Zawistowska ze Stawek. Rotm. hr. Marentz z Stockerau. Wład. Jaworski z Krynicy. P. Youngowie z Lipowiec. Hr. Ledochowska z Wołynia. Hr. A. Breza z Król. Polsk. Hr. Czosnowska z Podola ros. J. Schilassi z Budapesztu. R. Stroh z Krakowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 283·00 do 286·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372 — do 379 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197 00 do 200 00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70. 4 proc. los. w 60 lat 96 50 do 97 20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96 50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96 50 do 97 20, 4 proc. los w 56 lat 93 40 do 94·10,

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9 53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59 15.

Wiedeń 22 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·50. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·90 —20·10.

Berlin 22 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 44·60.

Paryż 22 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·87. Mąka („Fleur de Paris") 25·50.

Frankfurt 22 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 232·30; kolej państwowa 145·50; alpiny 000·00; disconto 191·60; laura 256·40.

Wiedeń 22 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·51—8·52, na wiosnę 8·86—8·87; żyto na jesień 6 84—6·85, na wiosnę 7·23—7·25; kukurudza na wrzesień 5·46—5·48, na październik 5·48—5·50; na maj-czerwiec 1900 r. 5·37—5 38; owies na jesień 5·29—5·30, na wiosnę 5·69—5·70, rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słabsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·36—8·37, na październik 8·39—8·40, na kwiecień 1890 r. 8.77—8·78; żyto na październik 6·58—6·59, na kwiecień 1900 r. 6·92—6 93; owies na październik 5·03—5·04, na kw. 1900 r. 5·46—5·48; kukurudza na wrzesień 5·15—5·16, na maj r. 1900 5·09—5·10; rzepak na wrzesień 11·80—00·00, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		***Do Lwowa z:***
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·45	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·26	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·52	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

78)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Gdzież on mógł być?

Dyrektor kantoru przypomniał sobie, że często widywał się z nim na largo Carolina, gdzie miał zbytkownie umeblowane mieszkanko. Później, gdy interesa jego zaczęły się chwiać, przeprowadził się do skromnego domu Taverna Penta, naprzeciw ulicy San Giacomo.

Należy iść natychmiast.

Ninetto Costa, żywy czy umarły, musi oddać należne mu tysiąc sto lirów; niewiele to, lecz zawsze choć część należnego skarbowi długu.

Don Crescenzo udał się do Taverna Penta, gdzie odźwierna wysłuchawszy go, odrzekła:

— Na czwartem.

— Czy jest w domu?

— Nie wiem.

Zdecydowany nie zrażać się niczem, przebył brudne, wąskie schody i zapukał w drzwi, na których spostrzegł przypięte szpilkami cztery bilety wizytowe.

Zapukał dwa razy, lecz nikt nie odpowiedział. Zapukał jeszcze mocniej — i znowu napróżno. Dopiero gdy zadzwonił gwałtownie, usłyszał lekkie kroki za drzwiami — i znowu nastała cisza, jak gdyby ktoś przystanął i słuchał.

— Don Ninetto, otwórz, to ja; wiem, że jesteś u siebie i nie odejdę, dopóki nie otworzysz — głośne mówił don Crescenzo.

Jeszcze parę minut trwało milczenie, poczem drzwi uchyliły się i na progu ukazał się Ninetto Costa.

Zmieniony był strasznie! Cały dotychczasowy pozór podtrzymywanej kosmetykami młodości zniknął, włosy na wierzchołku głowy i skroniach wypadły, dwie żółtawe torebki zawisły pod oczami, tysiące drobnych zmarszczek porysowały twarz we wszystkich kierunkach.

Podniesiony kołnierz żakieta zakrywał koszulę zmiętą i brudną.

— To pan! — zawołał z nikłym uśmiechem.

Wprowadził don Crescenza do bardzo ubogo umeblowanego pokoju, usiadł naprzeciw niego i spoglądał na niego oczyma przygasłemi.

— Ja — odrzekł dyrektor kantoru loteryjnego. — Szukałem pana na giełdzie, lecz nie znalazłem; więc pan już tam nie chodzi?

— Nie byłem, bo...

— Dawno już pan nie był?

— Od kilku dni.

— Więc cóż pan robisz? – z niepokojem zapytał don Crescenzo.

— Co robię? Nic.

— Więc zbankrutowałeś pan?

Ninetto Costa drgnął, przymknął oczy, jak gdyby chciał oddalić z przed siebie jakąś wizyę, poczem odrzekł:

— Tak.

— Zrujnowany! — zawołał don Crescenzo, podnosząc ręce ku niebu. — Lecz musiało panu coś pozostać... te tysiąc sto lirów, któreś mi winien, prawda?

Ninetto Costa nic nie odrzekł.

— Jeżeli nie będę miał tych tysiąca stu lirów we wtorek wieczorem, pójdę do więzienia, a rodzina moja zostanie bez chleba. Musisz mi pan oddać te tysiąc sto lirów, rozumiesz pan?

— Nie mam ich.

— Więc wystaraj się.

— Nie dostanę od nikogo, nikt mi nie da — odrzekł agent.

— A jednak musisz pan je dostać. Nie mogę iść do więzienia za pana. Szukaj pan.

— To rzecz niemożliwa – ze łzami w oczach odrzekł dłużnik.

— Nie ma rzeczy niemożliwych, gdy chodzi o dług tak święty. Chodzi o ocalenie człowieka uczciwego. Na miłość Boga! don Ninetto, rozumiesz przecież, że tu chodzi o honor.

— Rozumiem — odrzekł Ninetto Costa, odwracając głowę.

— Nie opuszczaj mnie w tem nieszczęściu. Wyświadczyłem ci kilka usług, nie bądź niewdzięcznym...

— Nie mam ani grosza i nikt nie chce mi pożyczyć.

— Czyż nie masz już ani jednego przyjaciela, krewnego?

— Nikogo; zbankrutowałem, więc wszyscy usunęli się odemnie.

— Więc cóż pan będzie robił?

— Jadę do Rzymu — odrzekł Costa po chwilowym namyśle.

— Po co?

— Sam nie wiem... Może tam pójdzie mi lepiej.

— Nie możesz pan wyjeżdżać, a przynajmniej musisz przed wyjazdem oddać mi te tysiąc sto lirów...

— Nie mam ich i nie dostanę nigdzie; nie dręcz mnie pan napróżno; nie mam ani grosza...

— Więc daj mi pan weksel; pójdę z nim do Banku, tam przecież znają pana.

— Wszystkie moje weksle są zaprotestowane — odrzekł Costa.

— Zastaw pan kosztowności.

— Już są sprzedane.

— Więc zegarek.

— Sprzedany.

— Masz pan matkę, stryja...

— Mój stryj może mi dać zaledwie na utrzymanie matki. Matka bankruta... pan wiesz, wszyscy źle patrzą...

— Na jaką sumę zbankrutowałeś pan? — zapytał Crescenzo.

— Na dwieście tysięcy franków.

— Wszystko poszło na loteryę?

— Wszystko.

— Pan nie możesz pozostawić mnie w takiem położeniu — z płaczem mówił don Crescenzo. — Chyba nie masz serca!...

— Nie mam serca! Pozostawiam matkę bez kawałka chleba i udaję się do Rzymu. Jeżeli dorobię się, odeślę panu.

— Kiedy pan jedziesz?

— Jutro.

— I przyślesz pan na wtorek?

— Nie sądzę...

— Na środę koniecznie, rozumiesz pan... bo inaczej będę zgubionym.

— Ja już od trzech dni jestem zgubionym — odrzekł agent.

— Ach! Madonno, Madonno, kto zesłał na mnie taką ślepotę?! — z płaczem wołał dyrektor kantoru loteryi.

— Chcesz pan mnie zabić... przed czasem? — szepnął Ninetto.

— Co pan mówisz?

— Nic. Uspokój się pan. Wszystko da się poprawić powoli.

— Środa! środa!

— Może rząd poczeka jeszcze; znajdź pan jaki sposób... napisz do ministra, do króla... Ja muszę jechać.

I ręką wskazał przygotowaną małą walizkę.

— Więc naprawdę nic mi pan dać nie możesz?

— Chętnie dałbym, lecz przysięgam, że nie mam ani grosza. W Rzymie... później... zobaczę...

Zawiedziony don Crescenzo powstał, by udać się do dłużników innych, opuścić ten dom i człowieka zrozpaczonego więcej, niż on.

Ninetto Costa spoglądał na niego wzrokiem przygasłym i z uśmiechem osoby obojętnej już na sprawy ludzkie.

— Do widzenia, don Crescenzo... Przebacz mi.

— Do widzenia, don Ninetto. Nie zapominaj pan o mnie...

— Nie zapomnę — odrzekł Costa głosem nienaturalnym.

Zimno podali sobie dłonie, nawet nie uścisnąwszy ich.

Ninetto Costa machinalnie przeprowadził gościa do drzwi, spojrzeli sobie w oczy milcząc i rozstali się.

Drzwi zamknęły się uderzeniem tak dziwnem, że don Crescenzo, znalazłszy się na schodach, zadrżał i chciał wrócić się, gdyż przyszła mu myśl, iż Costa powiedział mu, że nie ma ani grosza, a przygotowana walizka była tak cienka, że widocznie nic w niej nie było.

Ale troska o los własny stłumiła litość i przypuszczenie jeszcze większego nieszczęścia.

Pieszo, aby nie wydawać na dorożkę, udał się na ulicę San Sebastiano, gdzie mieszkał drugi jego dłużnik, stary adwokat Marzano. Ten przynajmniej, posiadając profesyę korzystną, powinien mieć pieniądze.

Winien był ośmset lirów i odda mu je napewno.

Don Crescenzo znajdzie go, choćby miał szukać do wieczora.

— Znał dobrze dom, co prawda — ubogi, gdyż adwokat przegrywał wszystko, co zarabiał i nawet sześćdziesiąt lirów miesięcznie wypłacał szewcowi, który węglem na papierze wypisywał dla niego numera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.